

ROLA.

PRENUMERATA WYNOŚI:

W Warszawie: Rocznie rs. 6.—Półrocznie rs. 3.—Kwartalnie rs. 1 k. 50.
W Królestwie i Cesarstwie: Rocznie rs. 8.—Półrocznie rs. 4.—Kwartalnie rs. 2.
W W. Ka. Poznańskiem: Rocznie marek 22.—Półrocznie marek 11.
W Galicyi: Rocznie zlr. 12.—Półrocznie zlr. 6.

PISMO TYGODNIOWE, SPÓŁECZNO-LITERACKIE

POD REDAKCYĄ

Jana Jeleńskiego.

O dziełach nadsyłanych do Redakcyi, zamieszczają się recenzje. Rękopisma nadsyłane nie zwracają się.

Ogłoszenia do „Roli” przyjmują się po cenie 10 kop. za wiersz lub za jego miejsce. Reklamy po 20 kop. Nadesłane po 50 kop wiersz.

Adres Redakcyi. — Warszawa. — Nowy-Świat Nr. 4.

Z powodu zwiększonego napływu ogłoszeń, numer niniejszy, zamiat z 12-stu, składa się z 16-stu str. druku.

CIĘKAWY RZECZY.

VII.

Zwycięztwo chrześcian.

Wiedeń 3 Października.

Wczoraj mieliśmy w Wiedniu wybory do sejmiku niższo-austriackiego, a był to z tego względu bardzo niespokojny i bardzo ciekawy dzień. Wybory te mają uadzwyczajną doniosłość nie tylko w polityce ogólnej, ale nadto ze względu na stosunki liberalno-żydowskie, — i dlatego uważam za konieczne parę słów wstępnego objaśnienia.

Jak to wam zapewne dobrze wiadomo, Wiedeń — podobny w tem do Londynu — nie stanowi administracyjnej i prawnej jedności, lecz składa się z kilku gmin samodzielnych, o zupełnej autonomii. Rozróżniamy tutaj wielką gminę, właściwą Wiedeń, dochodzący obecnie do 800,000 ludności, i mnóstwo miast i miasteczek, nawet nominalnych wsi, liczących razem pół miliona dusz, które wprawdzie tworzą z Wiedniem fizyczną całość, prawnie jednak i administracyjnie nie należą bynajmniej do niego. Życie i utrzymanie w Wiedniu jest daleko droższe niż w tych pomniejszych gminach; Wiedeń bowiem musi od najważniejszych artykułów żywności opłacać ciężki podatek konsumcyjny, od którego wolne są jego sąsiadki, a raczej córki.

Oprócz akcyzy jest druga, nierównie ważniejsza przyczyna tej sztucznej drożyzny. Odkąd w stolicy państw habsburskich zapanował liberalizm francuzki, a z nim przewaga żywołu żydowskiego, miasto rzuciło się na niezmiernie wspańnię i kosztowne budowy, obszerne regulacje, upiększenia, ulepszenia, a to dlatego niby, że taki postęp materyalny leży w duchu naszej epoki, — w gruncie zaś dlatego, że pchali je w tym kierunku żydzi. Powody zaś tej żydowskiej polityki są aż nadto widoczne i nie potrzebują obszernych komentarzy. Plany upiększenia i uregulowania miasta sprowadziły olbrzymie roboty, przedsięwzięcia, które jako typowe „antreprzyzy”, dostawały się wszystkie w ręce żydowskie i zmusiły miasto do zaciągnięcia ogromnych długów, wynoszących obecnie setkę milionów zł. reńskich, które znowu utonęły naturalnie w kieszeni żydowskiej. Ztąd to mamy w Wiedniu takie mnóstwo żydów milionerów, pomimo że jest on stolicą państwa rolniczego, bez wielkiego handlu i przemysłu.

Gdziekolwiek semici palestyńscy postawią swe stopy, gdziekolwiek do jakiegoś takiego dochodzą wpływu i znaczenia, natychmiast znanymi dobrze manowcami pchają jednostki, rodziny, narody i rządy do robienia długów; a rzecz ta należy do najważniejszych punktów semickiej finansowości. Rób tylko długi, a będziesz rozumny, uczony, postępowy, będziesz człowiekiem „stojącym na wysokości wieku”, przed którym się kłaniają żydkowie. Gdy zaś zbankrutujesz i przestaniesz opłacać procenta, skończy się twoja mądrość i nauka.

To samo i tak samo stało się z Wiedniem. Niedawno jeszcze, gdy rada miejska składała się ze skromnych i pro-

stodusznych mieszczan, posiadał on wielkie realności i milionowe oszczędności. Ale skoro tylko w salonach ratusza zasiadli *fein* żydkowie i ich postępowi przyjaciele, miasto utraciło swoje zasoby, podupało, zubożało i obecnie jęczy pod ciężarem niezmiernych długów, od których nie jest w stanie opłacać procentów. Jak ów elegancki panicz, który utracił majątek ojcowski, szuka posażnej żony, żeby się wydobyć z rąk lichwiarzy, tak i Wiedeń, chcąc się ratować, widzi jedyny środek w zlanu się z gminami autonomicznymi, które wprawdzie nie są tak gładkie jak on, ale zato mają kasę pełną i nie wiedzą, co to jest bankructwo. Te przedmieścia, jakkolwiek mocno zarządzone judaizmem, nie uległy jednak tak jak Wiedeń wpływom żydowskim, prowadziły starą politykę oszczędności i takie tylko przyjmowały ulepszenia, które nie przechodziły ich sił.

Dzisiaj właśnie toczy się zacięta walka pomiędzy Wiedniem, który pragnie zjednoczenia, a gminami, które w tem zjednoczeniu widzą swoją krzywdę a nawet upadek. Właściwie zaś nie od dzisiaj, ale od lat dziesięciu walka ta, z małymi przerwami, wre ciągle. Gmina wiedeńska, reprezentowana przez najsilniejszych głowaczy obozu żydowskiego, i przez gazeciarstwo, znajdujące się zupełnie w mocy tegoż żydostwa, obrabia tak zwaną „opinię publiczną” na wszystkie tony i sposoby, szuka pomocy w wysokich sferach rządowych i pcha gwałtem do zjednoczenia. Zwycięztwo przechyliła się na stronę semickiej polityki. Na wiosnę tego roku, ministerium wniosło do parlamentu projekt prawa, mający na celu utworzenie „wielkiego Wiednia” (*Gross Wien*), który obejmować będzie nie tylko powyżej wzmiankowane gminy autonomiczne, ale wszystkie wsie i osady okoliczne, z Kahlenbergiem i przyległymi górami. W istocie, żydkowie otrzymują tak wielki Wiedeń, o jakim im się nie śniło, jakiego prawdopodobnie sobie nie życzą, a nie życzą sobie poprostu dlatego, że podobnie olbrzymi Wiedeń, jako przestępstwo, uczyni znowu niemożliwą kontrabandę, która, jak wiadomo, należy do najmilszych i najzyskowniejszych geszeftów Judy.

Ponieważ tym sposobem zjednoczenie stało się nieuniknionem, przeto chodzi z jednej strony o to, aby z tego połączenia jak największe materyalne korzyści wyciągnąć dla zbankrutowanej gospodarki liberalnej, a z drugiej strony przeciwnie o to, aby nie wydać licznych, kwitujących gmin, które się przez długie wieki samodzielnie i roztropnie rządziły, na łaskę i niełaskę żydowsko-liberalnej klikki. Prawne uregulowanie tych kwestyj należy do kompetencji sejmiku dolno-austriackiego, i można też sobie łatwo wytłumaczyć, dlaczego wybory w tym roku do tego ciała prawodawczego musiały się odbyć pod działaniem niezmiernie ożywiającej agitacji. Mianowicie antysemityzm wiedeński dał przy tej sposobności dowody tak wielkiej siły i energii, że musimy, chcąc nie chcąc, spoglądać nań, jako na pierwszorzędną dziś potęgę w tutejszych, wielkomiejskich stosunkach.

Wedle natury parlamentaryzmu austriackiego, wybory do sejmiku dolno-austriackiego odbywają się w trzech kuryach: w kuryi gmin wiejskich, w kuryi miast i w kuryi wielkich posiadaczy ziemskich. Gminy wiejskie wywiązały się z tego zadania, wybierając do sejmiku krajowego, z bardzo małymi wyjątkami, posłów konserwatywnych i antysemitycznych. Odkąd istnieje parlamentaryzm austriacki, nigdy je-

szcze włościanstwo podwiedeńskie, podbechtywane bezustannie przez frazeologię liberalną, nie wystąpiło i nie działało z taką jak teraz rozumną świadomością własnych potrzeb i interesów. Wywołało to, naturalnie, nadzwyczajny alarm w obozie przeciwnym. „Nawet chłopstwo zdradza nas“, wołały na gwałt żydowskie *pressy* i *blatly*. Okazało się bowiem dowodnie, że propaganda antychrześcijańska, prowadzona tak chytrze i zaciekle pomiędzy ludnością wiejską okolic Wiednia, nie przyniosła oczekiwanych owoców dla Izraela; owszem, stworzyła ona tam ruch umysłów bardzo wrogi dla żydowsko-liberalnego porządku w Wiedniu.

W tym samym duchu wybrały swoich posłów sejmowych i gminy miejskie, pomiędzy którymi Wiedeń zajmuje stanowisko dominujące. Byłoby dziwnem, gdyby inaczej się stało. Wszakże Wiedeń, a za nim inne miasta i miasteczka prowincyi, są ogniskiem wielkiego i potężnego prądu antysemitycznego. A że żydom mocno chodziło o to, aby pokazać światu, że w stolicy austriackiej antysemityzm utracił swoją doniosłość, więc można sobie wyobrazić, jak kolosalny aparat napadu i obrony wystawili przeciwko sobie przeciwnicy i jak potężne rozmiary przybrała agitacja wyborcza.

O rezultacie wyborów powiem tylko tyle, że na 10 obwodów miejskich w Wiedniu, pięć, to jest połowa, dostała się w ręce antysemitów i sprzymierzonych z nimi frakcyj katolickich. Wybrano wszędzie gorących obrońców ludu chrześcijańskiego od przewagi i przemocy semickiej. Wprawdzie żydowstwo, jak zwykle tak i teraz, odniosło niby zwycięstwo liczebne, ale bo też samo śródmieście, gdzie leży giełda i gdzie się znajdują wszystkie banki, spółki akcyjne, zarządy kolei żelaznych i najwyższe centralne biura rządowe, gdzie przeto, ze względu na opłacane podatki, wybiera się większa liczba posłów, niż we wszystkich innych dzielnicach razem wziętych; — samo mówię śródmieście wiedeńskie posyła do sejmu krajowego jedynie osobniki oddane tendencyom stronnictwa żydowsko-liberalnego. Nadto izba handlowa, ta niedostępna warownia panowania judajskiego, wysyła również do reprezentacyi krajowej samych zwolenników wpływu izraelskiego.

Uczyniłem wzmiankę o tutejszych centralnych biurach rządowych w takim zestawieniu, jakby one dopomagały do zwycięstwa dążeń żydowsko-liberalnych. Istotnie, tak jest, niestety! Pomimo tak zwanej „ery Taaffe-Dunajewski“, najwyższe sfery administracyjne i sądowe w Wiedniu znajdują się po dziś dzień pod wpływem dygnitarzy poprzedniego ministerium, — pod wpływem zwolenników centralizmu i germanizacyi, dla których przymierze z żydami jest jednym z najważniejszych aksjomatów ich systemu politycznego.

Wszelako zwycięstwo moralne, a o takie nam przedewszystkiem w dzisiejszych czasach chodzi, pozostało, jawnie i bez żadnego zaprzeczenia, po stronie chrześcijan. Zważmy bo tylko następujące fakta. Wszysey przywódcy antysemitów i zjednoczonych katolików, ludzie nieugiętego charakteru, wypróbowani zaharto-

wani w długiej i ciężkiej walce, wchodzą jako nader wybitne osobistości, do nowego sejmu; wszystkim też kandydatom żydowsko-liberalnym chrześcijanie przeciwstawili swoich własnych, i gdzie nie odnieśli zwycięstwa liczebnego, wszędzie uzyskali tak imponującą liczbę głosów, że zwycięstwo ostateczne, w bardzo wielu razach, chwiała się, można to powiedzieć, na jednym włosku. To dowodzi, że zdrowa propaganda antysemityczna rozwija się i zapuszcza głęboko korzenie we wszystkich warstwach społecznych. I tak: burmistrz miasta Wiednia, powtarzam: burmistrz miasta Wiednia, niejaki dr. Prix, o mało że nie przepadł z kretesem przy wyborach, a ocalał niewielką jedynie liczbą kresiek, wobec antysemitów najczystszej wody. Podburmistrz, niejaki Stedel, który w tym charakterze reprezentuje Wiedeń już nie wiem od ilu dziesiątków lat, upadł i nie został wybranym wcale, uległszy przeciwnikowi z obozu antysemitycznego, — i prawdopodobnie, w skutek takiej konfuzyi, będzie musiał opuścić krzesło burmistrzowskie na zawsze. Co się zaś tyczy drugiego podburmistrza, — ten ratował się znowu, jak i jego pryncypał, małą tylko liczbą kresiek, danych mu jakby tylko z litości, aby nie utracił chleba. Natomiast wszystkie wybitne osobistości stronnictwa liberalnego: jego finansisci, jego prawnicy, jego mędrcy i myśliciele, doznali porażki i nie wejść do reprezentacyi krajowej.

Doniosłość zwycięstwa chrześcijan okaże się jeszcze dobitniej, gdy zważymy, że ich nieprzyjaciele i przeciwnicy mieli na swoje zawołanie ogromne sumy pieniędzy, które żydowstwo zawsze wprowadza do gry jako czynnik pierwszorzędnej wartości, ilekroć są zahaczone jego żywotne interesa; że stała im do usług cała, tak liczna i pozornie tak potężna prasa, redagowana wyłącznie przez żydów i posłuszna na skinienie przywódców żydowskich; że wreszcie wrogowie imienia chrześcijańskiego i ich zausznicy mogli rachować na wpływy wysokich kół oficjalnych, które pomimo umiarkowanej polityki obecnego gabinetu, popierają jednakże dążności liberalno-germanizacyjne.

W tych dniach wypowie swoje słowo w tych wyborach kurya wielkich posiadaczy ziemskich w Niższej Austrii. Trudno przypuścić, aby ci panowie mieli się oświadczyć za programem sprzymierzonych chrześcijan. W dzisiejszych czasach przesilenia ekonomicznego, ludzie ci, jakkolwiek niby to bogaci i wpływowi, zależą najczęściej od lichwiarza-żyda i muszą znosić to jarzmo, pod groźbą utraty kredytu, z cierpliwością, uległością i bez szemrania. Jednakże są w tych sferach rodziny i osobniki wielkiego serca i wielkiego charakteru, których żydkowie to ultramontanami to klerykałami, to feudałami zowią. Wybory pokażą, czy większość wielkich posiadaczy oświadczy się za ideami chrześcijańskimi czy za kultem złotego cielca.

A zatem niepodobna dzisiaj jeszcze powiedzieć, jakim będzie Sejm, obradujący w Wiedniu. Będzie on miał większość, jak dotąd przez lat wiele, żydowsko-liberalną czy też antysemitcko-chrześcijańską? Cokolwiekby, choćby ta

Baranek — Fajna-Kepete vel Aron Lubliner

HUMORESKA

przez

Autorkę „Opowiadań“.

(Dalszy ciąg.)

Nazajutrz o świcie Staszewski wyruszył do Baranowa, a Kowalewski, wyprawiwszy przyjaciela, kazał dla siebie zaprządz konie.

— Gdzie mam jechać? — zapytał pana, siedzący na kozle sanek, Walek.

— Lubelskim gościńcem, — odrzekł Władek.

I ruszyli z kopyta, bo Kowalewski rozkazał dziś wziąć pod uprząż, najbardziej ręczne konie ze stajni.

Kiedy się znaleźli na rozstaju, zkąd krzyżowały się cztery drogi: jedna do szosy lubelskiej, druga do Baranowa, trzecia do Pogonowa, czwarta z Czemiernej:

— Walek! — zawołał Kowalewski.

— Słucham — odrzekł fornal.

— Przystańno trochę!

Walek osadził konie na miejscu.

— Czy mi się zdaje, czy ktoś jedzie od Baranowa?

— Ej, to fury chłopskie.

— Dobrze, poczekamy na te fury... Uważasz? zjedź na gościńiec Lubelski, a potem zawróćisz, i tak kieruj, żebyśmy najechali na one fury.

Fornal wykonał zlecenie pana.

— Słuchajno Walek! weźmiemy na sanki żyda, który te fury wie dzie, ale bacz dobrze, co ci powiem!

— Będę dokumentnie baczył.

— Jak się rozmówię z żydem i on siądzie ze mną do sanek, wtedy fury puścimy przed siebie, a ty ruszaj za nimi stępo, niech się chłopci wysforują na jakie sześć staj przed nami, rozumiesz?

— Co nie mam rozumieć, — odrzekł z filuternym uśmiechem Walek, bo się domyślił, że pan zamierza jakiegos wesołego figla wypłatać żydowi.

— Trzeba, — objaśniał dalej Władek, — żebyśmy żyda zawieźli do Czemiernej, a nie do Pogonowa, gdzie on jedzie.

— To się zawiezie; w mig będziemy z powrotem w domu.

— Ale uważasz? trzeba, żeby się konie zlekły, rzuciły w bok, a niby, same z siebie, gnały już nie drogą, lecz przez zagony, po wertepach, na łeb na szyję, aż do naszych opłotków, rozumiesz?

— Ówknę *Żolmirza* i *Konowalską* po pęcinach, to ci się zestrachają, że ha! a za nimi będą waryowały i *Gabuszewska* i *Sobkowa*.

większość wypadła w pierwszym znaczeniu, to będzie ona musiała walczyć z opozycją, co do liczby, niewiele jej ustępującą. A że ta opozycja, złożona z mężów niepokonanego bartu duszy, nie ustąpi wobec największych przeciwności, o tem możemy być przekonani najmocniej.

To też nieprzyjaciele myśli chrześcijańskiej nie robią sobie żadnych złudzeń co do sejmowej sytuacji. Wyznają oni jawnie, że zamiast spodziewanego zwycięstwa ponieśli na wyborach ciężką klęskę. Odpowiedzialność za ten rezultat składają oczywiście na wyborców. Przedajnie ich gazeciarsstwo uderza na ludność wiedeńską za to, że dając miejsce ideom antysemityzmu, zgutowała klęskę stronnictwom „postępowym“. „Wieczna hańba! wieczna sromota tej ludności!“ — wołają żydkowie od pióra, — że zjawiska średnio-wiecznego fanatyzmu i ciemnej reakcji dojrzejają w jej łonie!“

„Wiedeń — wołają — upadł tak nisko, żeby tego nikt jeszcze przed niedawnym czasem nie był w stanie przewidzieć. Nawet Krems i Sankt-Pölten okazały więcej praktycznej dojrzałości od Wiednia“ Tak narzeka i tak lamentuje przez kilka łamów stara „Pressa“, która jest tutaj organem półurzędowym, popierającym politykę dzisiejszego gabinetu. A ten Krems i ten Sankt-Pölten, to małe miasteczka tuż pod Wiedniem, które obrały liberalnych kandydatów i dlatego używają niezamąconej łaski naszych żydków, jako świeczniki zapalone na górze. aby oświecały głębokie ciemności, okrywające Wiedeń.

Pocieszne to jest i arcyzabawne! Pierwsza lepsza wieś i najmniejsza miasteczka, niech tylko głośnie za żydkami, otrzymuje natychmiast patent wysokiej dojrzałości, mądrości i inteligencji; zato Wiedeń, który przecie jest jednym z powszechnie uznanych ognisk cywilizacji europejskiej, musi przyjąć zarzut średniowiecznego fanatyzmu i reakcji, skoro tylko się uchyla od kierownictwa żydków. Niedawno jeszcze, a były to dobre czasy dla Izraela! — cała ludność Wiedeńska zaklinała się na brodę Rotszylda, karmiła się mądrością płynącą ze szpalt żydowskich gazet i wybierała panów redaktorów na najwyższe stanowiska zaufania w kraju. W wiedeńskich tyngl-taunglach przyklaskiwała ona teatralnym kawałkom i śpiewkom, w których kardynałowie, biskupi, katolicki kler i zakony były przedmiotem srośnego, nikczemnego szyderstwa, a historye krakowskiej zakonnicy Barbary Ubryk i Ojca Gabryela zachwycały młode panienki na deskach teatralnych, — zachwycały je nawet wtenczas jeszcze, gdy fałszerstwo i intryga żydowska skonstatowane zostały przez wszystkie instytucje sądowe. W owych czasach wybujałego liberalizmu, gdy żydkowie byli panami rozumu i serca tej ludności, była ona, według świadectwa Szmulów, Chaimów, wzorem mądrości, politycznej dojrzałości i uniwersalnego wykształcenia. Wiedeńczyk był wówczas ideałem cnót obywatelskich — a teraz, a teraz?!... *Tempora mutantur!!...*

Pomiędzy wybranymi przez Wiedeń antysemitami znaj-

— Tylko mi nie potłucz sanek i nie porwij zaprzęgów!

— Co mam potłucz? — mocne to jak dyl. — I zaśmiał się, a oczy zświeciły mu się z uciechy, gdyż był już pewien, że ona go teraz nie minie.

— Przy opłotkach, gdzie doły po kartoflach, wywrócisz na moją stronę — zlecał pan, — tylko pierwszej chrząknij, żebym w czas wyskoczył z sanek, potem już możesz w jaki dołek, gdzie najwięcej miękkiego śniegu, wysypać żyda...

— Co wysypię, to wysypię! — zawołał z fantazją Walek.

— Ale, pamiętaj tylko, nie zechciej mu wyrządzić jakiegokolwiek szkody, ot, tak sobie trzeba go trochę nastraszyć; za bardzo — ani się waży rozumiesz?

— Adyć rozumiem, utarżam mu jeno gębę i nosisko w śniegu, a ponoś śnieg to nie żaden tryf żydowski, choćby go chłapał krzywą do gardzieli, to i co?

Śmiał się pan, śmiał się i sługa; konie stępo dochodziły już do rozstaju, a furmanki Baranka nadciągnęły właśnie, tamując przejazd z lubelskiego traktu, na pogonowski gościniec.

— Z drogi! — krzyknął Walek, skręcił do Pogonowa, i począł wymijać chłopskie sanie.

— Jak się masz Baranek! — witał głośnie Kowalewski — a gdzie to?

— Do usług jaśnie pana, — odrzekł żyd, siedzący na

duże się osobistość szczególnie nienawistna żydowskim zelantom. Jest zaś nią niejaki Ernest Schneider, człowiek niezmiernie prześladowany, poniewierany i czerniony przez żydowskich pismaków, który sobie zasłużył na tę nienawiść przez swą wytrwałość, energię i nieustraszoną działalność. Bicz na Izraela, bicz smagający niemiłosiernie wszystkie występki żydowskiego plemienia, Schneider stał się ulubieńcem publiczności wiedeńskiej. I oto pomimo tych niechęci widzimy go zasiadającego w reprezentacji krajowej, obok koryfeuszów żydowskiego liberalizmu. Ach, jakże gorąco chciałiby się go pozbyć z tamtąd! Ale żydkowie nie są wybredni w środkach. Przeciwno osobom niemiłym sobie mają zaraz na zawołanie sposoby podejścia, intrygi i gwałtu. Te sposoby udawały im się nie raz jeden. Dzienniki żydowskie, poinformowane z góry, szerzą myśl pomiędzy współwyznawcami, że potrzeba przeciwko Schneiderowi taką obelgę obmyśleć, iżby jego misja parlamentarna skończyła się na zawsze. Jest to styl postępowania czysto żydowski a wprowadzają go do praktyki ludzie, którzy, gdy o nich samych chodzi, odwołują się ciągle do prawowitości, do równouprawnienia.

Kończąc to sprawozdanie, chciałbym jeszcze wspomnieć o charakterystycznym ustępie wiedeńskich walk wyborczych. W jednej z dzielnic tutejszych ludność postanowiła oddać mandat do sejmu młodemu kapłanowi, wikaryuszowi jednej z parafii wiedeńskich. Żydostwo wszakże wrzasnęło zaraz, że byłoby szczególną niesławą (?) dla stolicy, iżby ksiądz miał reprezentować jej publiczne sprawy, i to jeszcze ksiądz, który oprócz młodości niczem się jakoby nie zaleca. A że wielu wyborców objawiło się wybitnie w tym kierunku, więc obóz liberalny wystawił jako kandydata jednego ze swoich najtęższych główców. Za pierwszym głosowaniem żaden z przeciwników nie otrzymał absolutnej większości kresek i trzeba było odłożyć wybór na dzień następny. Nazajutrz, przy niesłychanym udziale dwóch stronnictw, dwaj antagoniści otrzymali każdy z osobna daleko większą liczbę głosów, niż dnia poprzedniego, ale znowu nie było absolutnej większości. Nikt nie pamięta, aby wybory odbywały się kiedy po raz trzeci, musiały to więc być usiłowania niemal nadludzkie stojących naprzeciwko siebie dwóch obozów. Na trzeci wszakże dzień udział ludności był tak liczny, tak potężny, a starania i zabiegi tak niezmordowane, że kandydat sprzymerzonych chrześcijan, ks. wikaryusz Schnabel, wyszedł z urny jako obrany poseł miasta Wiednia do sejmu krajowego. Zwycięstwo tedy i w tym razie przypadło nie żydostwu.

Z powyższego opowiadania czytelnik „Roli“ widzi, że gdzie takie odbywają się walki z podobnym natężeniem woli i z taką podniosłością uczuć, i gdzie równie ważne dają się osiągnąć rezultaty, tam nie może być mowy o szczęśliwym tylko przypadku, który jedną lub drugą stronę darzy niezasłużonym zwycięstwem; lecz że owszem mamy zupełne prawo utrzymywać, iż te wypadki rozwijają się normalnie na gruncie dobrze przygotowanym, i na podstawie szczerego

pierwszej furmance — jadę po pszenicę do pogonowskiego dworu.

— Stój! — zawołał pan — dwa słowa, Baranek... albo nie, — dodał, jakby się namyślając — rozmówię się z tobą w Pogonowie, kiedy się tam wleciesz, bo i ja tam jadę.

Ale żyd był już przy saniach jaśnie pana. Ten jaśnie pan, tak rzadko do niego przemawiał! Nigdy go prawie nie zaczepiał, a nawet okazywał pewne wstręty do każdego z nim interesu, więc też Aron nie mógł lekceważyć jakiegoś grzeczniejszego usposobienia dzierżawcy Czemierniej. Zresztą choć to dzierżawca, wszelako wiedziano w okolicy, kto zaczął on jest: stokroć zamożniejszy od swych sąsiadów, dziedziców, nadto syn bogatego ojca i sam z siebie nie mizerak, a harda sztuka, nie siedząca w żydowskiej kieszeni, pan całą gębą! Fajn-Kepele dla takich, którzy nie znali się z żydowskimi procentami, skoczyłby, jak to mówią, w ogień i w wodę, nie dziw przeto, że w tej chwili, dla onych dwóch słów Kowalewskiego, zeskoczył z san chłopskich i przybrnął, przez śnieg kopny, do szlacheckich sanek.

— No, kiedyś już wysiadł, to ci powiem, co za interes mam do ciebie, chociaż moglibyśmy się rozmówić tak dobrze i w Pogonowie, gdy tam będziesz.

— Wszystko jedno, nie żałuję fatygi dla jaśnie pana.

— Wszakże ty kupiłeś aparat gorzelniczy na licytacji po Duninie?

przekonania szerokich sfer ludności, że dobrej sprawie poświęci w końcu Bóg i ukoronuje ją wieńcem ostatecznego, trwałego powodzenia.

Bolesław Szczerbiec.

Głosy ze wsi.

XI.

(Dokończenie).

Obowiązkiem kapłana pracującego w parafii jest naturalnie czuwać nad dobrem ludu jemu oddanego. Dobro jednakże w ogólności rozmaitej bywa zatury: jedno czysto moralne, inne czysto materialne, a inne jeszcze, że tak powiem, mieszane, to jest takie, gdzie strona moralna łączy się ściśle z materialną. Że wszyscy kapłani pracują dla dobra — nie ulega to wątpliwości, gdyż praca taka jest głównym celem ich powołania. Ale że to dobro rozmaitej jest natury, przeto rozmaicie bywa pojmowanem, widzianem i przeprowadzanem. Jedni w pracy mają na celu dobro czysto moralne, inni zaś, nie zaniebując moralnego, pracują i dla dobra materialnego. Tak jedno jak i drugie, według mnie, jest pożytecznem i zasługi pełnem, byle tylko przewodnią myślą tej pracy był Bóg i jego chwała. Pracując dla dobra moralnego parafii, wypełnia się zadanie. Ponieważ jednak częstokroć dobro materialne służy i znakomicie się przyczynia do dobra moralnego, — przeto pracując dla jednego, nie należy, o ile sądzę, spuszczać z oka i drugiego: „*haec facienda et illa non omittenda*“. Wówczas prędzej dochodzi się do celu.

Przedmiot o którym chcę mówić, jest właśnie tej natury, że dotyczy podwójnego dobra: moralnego i materialnego. Jedno z drugim tak tu ściśle się wiąże, że czy dla jednego czy dla drugiego przedsięwziętą byłaby praca, oby dwa cele się osiąga. Skoro tedy tak piękne rezultaty z pracy w tym kierunku otrzymać można, — zaiste, warto uczynić próbę! Warto pracować nad tem, aby żydom nie pozwalać w nasze, katolickie święta sprzedawać pod kościołem.

Obowiązkiem pasterza dusz jest: czuwać aby wszystkie przykazania Boga były w parafii zachowywane. Najważniejszem zaś przykazaniem, po miłości Boga i bliźniego, — które jest treścią zakonu — jest trzecie, zaczynające się od wyrazu: „pamiętaj“. Gdziekolwiek też: w kraju, diecezji lub parafii, zachowywanem jest przykazanie o święceniu Niedzieli i świąt, jak należy, tam widzieć można: z jednej strony pomysłność i dobrobyt ogólny, — z drugiej zaś ludzi uczciwych, rzetelnych i pracowitych; gdzie zaś znowu święcenie świąt zaniedbane — tam obniża się poziom: i moralności i dobrobytu.

A czyż w takiej parafii święci się jak należy dzień świąt, gdzie w czasie nabożeństwa w kościele, tuż obok, natłoczy się mnóstwo żydów z kramami, którzy w czasie uro-

zystej procesji hałasują, targują i kłócą się nieraz? Bo i cóż ich może obchodzić uroczystość chrześcijańska? Znaną jest przecie dzisiaj i była znaną zawsze ich nienawisć w ogóle do chrześcijaństwa, a w szczególności do katolicyzmu. A czyby też żydzi dopuścili, aby który z katolików próbował handlować pod bóżnicą w Sobotę? Zaiste, dobrą i piękną jest rzeczą „tolerancya“, dobrym jest „liberalizm“, ale w granicach. Tam jednak gdzie ta tolerancya przechodzi w indyferentyzm religijny, a liberalizm prowadzi aż do ustępstwa od swoich zasad, do pomięszania, że tak powiem, błota ze złotem, do milczenia nawet wtenczas gdy się widzi że ktoś obraża moje sumienie — tam, mówię „liberalizm“ i „tolerancya“ taka na manowce i zgubę ostateczną zaprowadzić są w stanie.

— Ależ, dobrodzieju, nie podnosz kwestyi tak wysoko; nie jest to jeszcze tak wielkie zło, za jakie je uważasz. Żydzi są ludźmi, potrzebują więc żyć; nadto, według zasad chrystyanizmu, są bliźnimi, nie wolno ich więc przesładować. Czemu się zajmą, jeżeli im nie pozwolimy handlować w święto? Może właśnie owe drobne handle stanowią główne ich utrzymanie; — jeżeli ich tego pozbawimy, dojdą do ostatecznej nędzy, a co wtenczas z nimi uczynisz?

Tak, — nie jest wielkiem złem; ale czy ma być koniecznie wielkiem, aby się niem dopiero wtedy zainteresować? Dosyć, zdaje mi się, wiedzieć, że jest złem, aby je rugować. Złe dopóki mniejsze należy wykorzeniać, gdyż skoro tylko zapuści korzenie głęboko — nie tak łatwo wówczas da się usunąć. Nie przeczę, że żydzi są bliźnimi, ale zwróćmyż uwagę, że ważniejszym jest przykazanie miłości Boga i Jego religii, aniżeli bliźniego. Dalej, że w owej miłości bliźniego znajduje się stopniowanie. Są bliźni którymi więcej interesować się powinniśmy, i są — którymi mniej; są — dla których pierwszej serce otworzyć potrzeba i są, których na drugim planie postawić należy. Inaczej, sprawiedliwość i słuszność byłaby obrażoną.

Otóż właśnie w kwestyi, którą podnoszę, miłość bliźniego pierwszej winna być stosowaną do swoich, to jest do chrześcijan, a potem — jeżeli kto chce koniecznie — może pamiętać i o żydach. Zresztą, biedzie owych handlarzy kramikowych możnaby jeszcze w inny sposób zaradzić, gdyby rzeczywście okazała się tego potrzeba, nie poświęcając bynajmniej religii i Boga; taka bowiem jałmużna i taka dobroczynność byłaby za kosztowną.

Do pasterza dusz należy także — chronić powierzone mu owieczki nie tylko od zepsucia moralnego, lecz także wpływ swój wywierać, o ile możności, na podniesienie dobrobytu materialnego. Osiąga się ten cel, przestrzegając lud, aby się nie łączył z żydami w żadnych interesach, gdyż ci — jak to jest dziś wiadomem i jak na to własnemi oczyma patrzymy — posiadają w naturze swojej pierwiastek trujący: kogo oni się dotkną, lub kto się z nimi zetknie, musi ponieść uszczerbek, jeżeli nie moralny, to na pewno materialny.

Kościół katolicki, który, jako troskliwa Matka, pragnąc istotnego dobra dla ludów chrześcijańskich, i bacznem

— Ja, proszę jaśnie pana.

— Kocioł i węzownica w dobrym stanie?

— Jak nowe, z fabryki.

— Nie sprzedałeś tego jeszcze?

— Nie, proszę jaśnie pana.

— A sprzedałbyś częściowo, na przykład: kocioł z węzownicą?

— Dlaczego nie!

— Ale widzisz że mną nie łatwy interes; raz, że się nie dam obdrzeć, powtóre, dopiero za dwa tygodnie będę miał pieniądze.

W Aronie poczęło skakać z radości serce; myśl, że dobrze sprzeda swój towar, kupiony przypadkiem na licytacji, a do tego zakredytuje Kowalewskiemu, napełniła go błogą rozkoszą. Ani się spodziewał, że w drodze spotka go szczęście; a jeszcze ów kredyt, dla takiego, który nie potrzebuje kredytów, to czy tak, czy owak tłumacząc, zawsze nie głupia rzecz!

Aron postanowił sobie, nie zniechęcać do siebie tego jaśnie pana; nie zedrże go za bardzo, poprzestanie już na małym zarobku, weźmie za kocioł i węzownicę, choćby tylko dwa razy tyle, ile dał za cały aparat. Z kim innym pogadałby inaczej, ale z panem Kowalewskim, trzeba mieć wzgląd, bo to głowa, fajn-kepełe, co się zowie. We Wtorek mu-

siał mu dać za pszenicę tyle, ile ten zażądał, nie spuścił mu nic z ceny; twardy, jak kamień, ten szlachcic.

— Czy jaśnie pan dla siebie potrzebuje?

— A dla kogóżby, jeżeli nie dla siebie? Nie wiesz jeszcze, że u mnie wczoraj stanęła gorzelnia, dziś niema zaciera, a mam w domu mechanika, który mi zaspiewał, że kocioł na nic?

Aron w myśli podwyższył cenę kotła i węzownicy. Dlaczego niema trochę więcej zarobić, kiedy gorzelnia czemiernicka czekać nie może? Pan Kowalewski straciłby dubeltowo na wszelkiem ociąganiu się z porządkiem w gorzelnii... musi więc skończyć z Aronem, bo to w każdym razie daleko taniej, niż z fabryką; wreszcie oszczędność czasu, drogi, kłopotu, Duninów bowiem pod boki Czemernej.

— Ma jaśnie pan szkodę — począł z ubolewaniem.

— No, albo siadaj ze mną, to pogadamy o interesie, — przerwał kondolencyjne wywody Władek, — albo ruszaj na swoje płozy! — jak chcesz? — i tu i w Pogonowie możemy się zarówno rozmówić.

(Dalszy ciąg nastąpi.)

okiem spoglądając na wszystkie strony — dostrzegł, z kądem największe tym ludom zagraża niebezpieczeństwo: — że właśnie plemię Izraela, noszące na sobie przekleństwo Boga-Człowieka, jest jakby przeznaczonem na to, aby się po świecie zepsucie, zgniliznę moralną i wszelaką złość. Papieże Rzymscy w rozmaitych czasach podnosili głos, upominając narody chrześcijańskie, aby się nie łączyły z żydami i aby się strzegły kwasu faryzejskiego. Mamy tak znakomitych Papieży, jak: Innocenty III, Mikołaj IV, Grzegorz XIII, Aleksander III, którzy wcale nie byli zwolennikami „asymilacyi“ w tegoczesnem tego słowa pojęciu. Ci Papieże wprost, jasno i wyraźnie, wszystkim w ogóle i każdemu w szczególności, zakazywali, i to pod wielką karą, służyć u żydów; panów chrześcijańskich upominali, aby nie puszczały żydom w dzierżawę propinacyj, ani też poddanych swoich służących nie dawali żydom do usług.

Cóż wszakże mogło być przyczyną podobnych zakazów? Nic innego, jak troskliwość o całość wiary i obyczajów wiernych chrześcian.

Jeżeli tedy dawniej, w wiekach średnich, w czasach głębszej wiary, gorętszej pobożności, była zachowywana taka ostrożność przed kwasem faryzejskim, że żydom nie było wolno sprzedawać wódki po karczmach, to czyż dzisiaj pozwolić można na to, aby przy drzwiach kościelnych towary swoje sprzedawali?

W naszym wieku, który szczyci się postępowaniem, zaiste, widzieć możemy ogromny postęp, ale też widzieć go możemy i w złem, w osłabieniu gorliwości o Wiarę. Wiek ten nasz tem się właśnie odznacza, że co dawniej było potępianem, jako złość i przewrotność, dzisiaj, otrzymawszy uprawnienie, nazywa się tolerancją, przyzwyczajeniem, dobrym tonem, asymilacją etc. A postęp w tym kierunku — szczególnież też w tym naszym kraju — doprowadził obecnie już do tego nawet, że na korzyść żydów oddajemy wszystko, co możemy mieć najdroższego: religię i pomysłność ogólną.

Cóż przeto dziwnego, że tym sposobem sami przyspieszamy swoją ruinę moralną i materyalną, — swoje konanie? Do licznych przyczyn upadku społeczności naszej można wszak i tę zaliczyć, żeśmy zmarnieli, nekani przez skira społecznego, t. j. żyda. Przewidywał też ten skutek Ojciec Święty Benedykt XIV i ukazywał go niegdyś narodowi naszemu. Kiedy się bowiem dowiedział, że w Królestwie Polskiem żydzi posiadają nazbyt wielką swobodę, poruszony pasterską gorliwością o trzode Chrystusową, napisał list do Arcybiskupów i Biskupów polskich w r. 1751, zaczynający się od słów: „*A quo primum*“ etc., w którym pochwaliwszy naprzód stateczną i w niczem nie naruszoną wiarę katolicką wprost społeczności polskiej, daje naganę, że zanadto wielką wolność panowie polscy żydom udzielają. Wyraża też w tym liście ubolewanie, że w każdym mieście i miasteczku polskiem większa jest liczba żydów aniżeli chrześcian; że po karczmach i propinacyach żydzi demoralizują lud; że słudzy żydowscy ani świąt uroczystych zachowywać nie mogą, ani też obrządków wiary katolickiej spełniać etc.

Przeczytawszy zaś to wszystko, jeden z ówczesnych kapłanów (1) tak się odzywa: „Mój Boże! co odpowiemy na „sądzie Pana Boga, gdy nam wymawiać będzie i pytać się „surowo: — jakiem my prawem mogliśmy zaprzedać honor „Zbawiciela naszego? Nie rozumiem, ażeby sprawiedliwość „Pana Boga takich ludzi i na tym świecie nie miała „karać, którzy temu przekłętemu od Boga narodowi dają „protekcję. Zważmy — powiada — sami, katolicy, co czynimy? „Toż doczesny władca narodu, na kogo się rozgniewa, my „z nim, dla nieściągnięcia na się podejrzeń, nie chcemy „i mówić; — a kiedy Bóg sprawiedliwy rozgniewał się na żydów, my się na to nie oglądając, bronimy ich, opiekujemy się nimi...“

„To mógł król hiszpański wygnać z całego państwa „swego te parchy, nie oglądając się na znaczne długi od nich „zaciągnięte? a Polak tysiąca jednego nie chce ustąpić dla „Boga? I Pan Bóg ma tu błogosławić?“ i t. d.

Wobec tego, Czytelnicy Szanowni, widząc już dzisiaj jasno — dzięki zwłaszcza „Roli“ — jak wiela złego źródłem i przyczyną jest żyd — czy nie należałoby, o ile można i jak można, przeciwdziałać jego robocie destrukcyjnej tam przynajmniej gdzie można to uczynić, a zwłaszcza co się tyczy Kościoła nie pozwalając na rozmaite niewłaściwości?

Takie jest moje na tę kwestyę zapatrywanie i sądzę że mam rację, a o ile tak jest rzeczywiście, — ogół Szanownych Czytelników — powtarzam znowu — najlepiej to oceni.

Ks. Wacław Gluziński.

(1) Ks. Serafinowicz.

(Przyp. autora).

REZYDENT „PANA BRATA“

napisał

WINCENTY HR. ŁOŚ.

(Dalszy ciąg.)

Za mną szedł kapitan, a minę miał pocieszną, nawet zdawał się sam uśmiechać.

— Ot Majdan, tego... — mrucał — pana brata scheda mi wydzielona.

Pan Hilary nadbiegł za nami, sapiąc, gdyśmy już wchodzili do dworku.

W pokoju zbliżył się do mnie i tak w furii hamowanej zaczął:

— Proszę waćpana! Majdan to złote jabłko. Nieboszczyk dziad waćpana miewał po pięćset i więcej korcy pszenicy jak szkło, pamdzieju. Oddałem to temu niedołędze...

Tu wskazał na kapitana i dalej ciągnął:

— Co z niego zrobił? Widziałeś pan pszenicę, widzisz pan ten stół z chlebem, jak u parobka lub wyrobnika?

— Ja wyrobnik, ja trzy tysiące tego... duplikuję tę... tego... — zawołał pan Marcełi.

Młodszy Skowroński udał że nie słyszy, nie chcąc widocznie znów zaczynać awantury, choć spąsował, i dalej mówił:

— Powiedz sam waćpan, jakaż inna rada? — porozpędząć i zaprowadzić tutaj gospodarstwo, pamdzieju! Brat nie do agronomii, brat wojskowy... stary pamdzieju, ot, na rezydental

Zaledwie Skowroński to słowo wymówił, gdy rozległ się huk.

Kapitan uderzył pięścią w stół tak, że samowar omal z niego nie spadł i huknął:

— Pół Bębnowki, panie bracie!

Tym razem pan Hilary spojrział na niego jak na waryanta. Widocznem było, iż do tej gwałtowności kapitana nie był przyzwyczajonym i że ta była dla niego zupełnie nowem zjawiskiem.

Pieniąc się, ale hamując, przystąpił do niego, chcąc go piorunując wzrokiem poskromić, i wycodził przez zęby:

— Jeżeli jeszcze asan słówko piśniesz, wyrzucę dzisiaj.

— Pół Bębnowki! — huknął kapitan i pięścią znów w stół uderzył.

Pan Hilary zacisnął pięści i upadł na fotel przy stole, chwytając się obu poręczy, jakby szukał w nich pomocy od wpadnięcia w furję.

Wyjął pugilares wyładowany papierami i banknotami. Trzęsąc się cały, odszukał w nim zółtkły i wytarty papier. Ten rozwinął, a położywszy go przed sobą, spojrział na brata i tak zapytał:

— Paragraf asanowi nie wystarcza?

Kapitan się mienił.

— Paragraf? panie bracie! — odparł — jest sposób na sposób, ryba na rybę, człowiek na człowieka tego... paragraf na paragraf, trybunał tego... na pana brata.

Skowroński z Rogacza grobowym głosem wyszeptał:

— Ryba na rybę pamdzieju... słuchaj asan! paragraf? trybunał? pamdzieju! słuchaj asan!

Kapitan wyglądał zaciekawiony i milczał. Treści tego dokumentu zdawał się nie znać. Przerazenie tylko odbijało się na jego twarzy.

Pan Hilary czytał z wysileniem, bo mu tchu w piersi brakowało:

— „My niżej podpisani poświadczamy, iż kapitan piechoty, Marcełi Junosza-Skowroński, brał udział w bitwie pod W., podczas której zginął bez śladu. Ponieważ i później nie powrócił do pułku, ani też nie znalazł się w żadnych szpitalach, ponieważ również w bitwie tej nie został wziętym do niewoli, więc nie ulega żadnej wątpliwości, że zginął“... hm, hm, hm...

Tu zakrzuszył się pan Hilary i dalej czytał:

— „Bohaterską śmiercią i na placu boju pozostał. Na żądanie świadectwo niniejsze wydajemy i autentyczność jego własną pieczęcią swierdzamy“.

Tu następował podpis generała brygady i inne jeszcze zaświadczenia.

Pa Hilary z tryumfem spojrział na brata, który zbladł jak chusta i trząsał się jak listek.

— Co... pamdzieju? Co teraz? Jest ryba na rybę?

Kapitan milczał, a oczy jego mgłą zachodziły, aż litość brała patrzeć, a pan Hilary zaśmiał się głośno. Podniósł do góry papier, opatrzone pieczęcią lakową i jeszcze dobijał p. Marcelego, mówiąc:

— To jest akt sepultury wasana! Niema wasana na świecie! Wasana zjadły kruki na polu! Akt sepultury pamdziejul potwierdzony przez wszystkie władze pamdziejul Zwinął papier i schował, mrużąc jeszcze:
— Akt sepultury pamdziejul!
A kapitan milczał.

V.

Wreszcie tegoż samego dnia wyjechał Skowronski do Rogacza, dawszy bratu, jako wielką ulgę, trzecztygodniowy termin na odstawę trzech tysięcy korcy kartofli.

Pan Marcełi bowiem po owym akcie sepultury, spokojniał i ani razu o Bębnówce już nie wspomniał. Był tak przybitym, jakby mu się mało co już na tym świecie należało, choć obiecywał on znacznie dłużej pożyć od krwistego pana Hilarego. Skoro tylko klekot rozkołatanego powozu ucichł w oddali, kapitan głęboko odetchnął i wzięwszy z sobą Perkowskiego, wyniósł się w pole. Ja tymczasem zabrałem się do klasyfikowania papierów i oglądania portretów, wybierając rzeczy, które postanowiłem z sobą zabrać. Trudno i ciężko mi to szło, bo mnie głowa bolała od scen, które jeszcze szumiały w mym mózgu. Co to wszystko znaczyło?—nie pojmowałem, a ten akt sepultury, jak go nazywał pan Hilary, bałamucił moje kombinacje. Zachodziłem w głowę, czyby w danym razie mógł kapitan tożsamość swej osoby udowodnić. Odłożyłem więc genealogie i inne dokumenty po dziadzie, a wzięłem się do pozostawionej na stole księgi kodeksu Napoleona. Nad nim spędziłem kilka godzin i wyszukałem paragrafy obalające w części moc ośmnastego paragrafu „artykułu o domniemanej śmierci“. Trudniej zato przychodziło mi rozwiązanie tej kwestyi wobec aktu sepultury, którego treść nadto, czytana w strasznym hałasie i zamieszaniu, mogłem łatwo przeinaczyć.

Wracając wieczorem z pola czy z gumna kapitan, zastał mnie jeszcze nad księgą, w której poznałem sobie, zagięciem kartek, odnośne ustępy.

— Co? Paragraf jak wół tego?... — zapytał mnie kapitan.

W milczeniu skinąłem głową, nie będąc sam pewnym powodzenia i nie chcąc zabałamucić głowy staremu panu Marcelemu.

— Jest paragraf na paragraf — dodał kapitan — ale na akt sepultury hm? tego... co ten generał narobił!

Długie milczenie przerwałem, odzywając się do kapitana:

— Postanowiłem dłużej nie nudzić pana, tem więcej, że jest zajęтым i ma frasunki. Wybrałem więc papiery, które z sobą zabiorę i...

Kapitan mi przerwał z miną przerażoną:

— Jakto, papiery pan myślisz zabierać?

— Naturalnie!

— Przecież pan brat—odparł po chwili namysłu kapitan—wziął Majdan w arendę z remanentami tego...

Spojrzałem zdziwiony na pana Marcelego mówiąc:

— Tak, ale papiery rodzinne i portrety do gospodarskich remanentów się nie liczą.

— Jakto tego? więc i portrety jegomostek myśli zabierać, zdzierać ze ścian, ogałacać tego... dom?—zawołał z przerażeniem.

— Ależ naturalnie, po to przyjechałem.

(Dalszy ciąg nastąpi)

NA POSTERUNKU.

Zuchwałę przypuszczenie. — W jakim razie przyznałbym się do winy. — Nowa „katastrofa“ i nowa „sprawa społeczna“. — Kto ją zrobił? — Poprawianie interesów *akcyjnych* przy pomocy zebrania publicznej. — Składki Zdzisław, Adasiów i t. d. na lwy i lamparty. — Co mówią matki i ojcowie na tę tkliwość serc młodzieńskich filantropów. — 145 sieroi zakwalifikowanych do ochrony, a niepomieszczonej. — Warszawa wobec teoryj najnowszego postępu. — Plaga felczerska i pewien sekret pewnych pism niezależnych. — Nowe doniesienie pewnego organu „ultra-demokratycznego“ o zwiększaniu „źródeł“ dochodów proboszczowskich. — Co jakoby popętnia wysłędzony proboszcz, a co zrobić potrafił pewien wydawca-założyciel pewnego organu postępowego?...

Wybacz zadowolony z siebie warszawiaku i ty urocza warszawianko — wybaczcie otwartości mojej. Zdaje mi się albowiem, że ten nasz gród syreni coraz bardziej głupieje. Oburzacie się na zuchwałstwo samego takiego przypuszczenia;—a więc gotów jestem cofnąć słowa powyższe i uderzyć się w piersi, tylko mnie szanowni państwo — wy zwłaszcza

„spieszący z ratunkiem zwierzyńcowi“, przekonajcie łaskawie:

że strata kilku dzikich bestyj w tak nazwanym „Ogrodzie zoologicznym“ — spowodowana nie żadnym wypadkiem nadzwyczajnym, lecz najprostszym, skandalicznym niedbalstwem zarządu tej „instytucyi“ — jest naprawdę bolesną „katastrofą“ i „klęską“ aż „społeczną“;

że „klęska“ ta ma prawo do „poruszenia ofiarności ogółu“;

że gdziekolwiek, w którymkolwiek kraju, lub w którejkolwiek części świata, zdarzył się bodaj jeden fakt, iżby właściciele przedsiębiorstwa *akcyjnego*, dla poprawienia zachwianych swoich interesów, uciekali się do zebrania publicznej, jak to właśnie czyni (zob. „Kur.Warsz. Nr. 279) „poznający przyjaciół w nieszczęściu“, główny gerent spółki *akcyjnej*, p. J. M. Kamiński;

że dalej, bez tych kilku bestyj, które były najpierw dręczone głodem, a następnie strute padliną, Warszawa może być rzeczywiście bardzo nieszczęśliwą; — i

że filantropia nasza zrobiła wszystko już co do niej należało w kierunku potrzeb i niedoli ludzkiej, iżby mogła z czystym sumieniem zwrócić się ku utrzymywaniu hyen, wilków, lisów, lampartów i ku ratowaniu najmniej mądrzej i najnieodolniejszej prowadzonych spółek *akcyjnych*.

— Ależ — powiesz na ta zadowolony z siebie warszawiaku i ty nadobna warszawianko — to przecież *Kuryer Warszawski* „wystąpił z inicjatywą“, „rozwinął agitację“ i z otrucia kilku bestyj w „Zwierzyńcu“ zrobił sprawę społeczną.

— Prawda; lecz gdyby organik ów brukowy nie mógł liczyć tak wiele na pocziwą naiwność publiczności warszawskiej, jak liczyć niezawodnie może, nie śmiały on manifestować tak jawnie i dobitnie swojej głupkowato-semickiej arogancji, jak to czyni obecnie. Znałby on wtedy *mores*, a p. Löwenthal pojąłby to swoim rozumem... delikatnym i wytłumaczył swoim młodzieńcziwym redaktorom, że wszelkie tego rodzaju drwiny z publiczności, jakich się „Kuryer“ dziś dopuszcza, byłyby rzeczą niebezpieczną. Mógłby on wreszcie, w obrębie swojej redakcyi, swojej kliki żydowskiej, płodząc wszelkie głupstwa, mógłby się sobie nadymać, bodajby do pęknięcia, swoją pychę plemienną, ale od ośmieszania nas, przy pomocy publicznego słowa, byłoby mu za się...

Bo czyż z rozkosznej... naiwności Polaków nie musi się śmiać każdy ktokolwiek na fakt spojrz tak, jak on się rzeczywiście przedstawia? Kilku ludzi, nietylko „poświęcających się dla dobra społeczeństwa“, ile raczej polujących na karierę w kierunku finansowym, powiada sobie tak: Warszawa nie ma dotąd ogrodu zoologicznego; dajmy jej więc tę nowość a zrobimy — pieniądze! Wprawdzie ogrody takie posiadają tylko miasta bogate; wprawdzie przedsięwzięcia podobne, jeżeli mają przynieść rzeczywisty pożytek naukowy, wymagają wielkich kapitałów, a my ich nie mamy; wymagają również niemalej znajomości rzeczy, a nam i tej brakuje; ale alboż to nie żyjemy w wieku błagi, w wieku kręcenia biczów z piasku i zasypywania piaskiem oczu naiwnym?!... I stworzono tedy coś w kształcie pół psa pół kozy, coś niewiele większego, acz bardziej... smrodliwego od obory wiejskiej, a mniejszego nierównie od najprzeciętniejszej wędrowniej menażeryi, coś słowem, co nawet pocziwej publiczności warszawskiej nie zdołało zaimponować. Niemniej przecież to „poświęcenie“ kilku ludzi „miłujących dobro publiczne“ kosztowało Warszawę około dwóch kroć sto tysięcy rubli rzuconych niepotrzebnie w błoto. A gdy nie pomogło pp. akcyonaryuszom zamienienie „Zwierzyńca“, instytucyi z celem poważnym, na coś w rodzaju cyrku, czy też budy hecarskiej; gdy przeto postanowiono cały... interes zlikwidować, i gdy jednocześnie z tą jedyną „uchwałą“ rozsądniejszą — skutkiem niedbalstwa administracyi — padło kilka zwierząt, zrobił się taki wrzask, taki alarm, połączony z wołaniem o ratunek, jakby od dalszego istnienia onej lichej zabawki zależała istność całej Warszawy. Nietylko więc o przebiegu choroby wilczyc i lamparcie podają się buletyny codzienne, ale odwoławszy się do obywatelskich uczuć mieszkańców, otwarto też i składki! I spieszą z ofiarami na rzecz małych i lampartów, nietylko reklamujący się przy każdej takiej sposobności przeróżni przedsiębiorcy handlowi, nietylko skarżący się zwykle na brak środków dla wychowania własnych dzieci, pracownicy różnych biur prywatnych, ale przemawiają także publicznie (!) różni Zdzisie, Adasie i Manusie, składając swoje ofiary kopiejkowe i manifestując w ten sposób tkliwość swoich serduszek. I doprawdy, gdy się to wszystko widzi, słyszy i czyta, — mimowoli, obok innych przypuszczeń... rodzi się pytanie, ażali gród

nasz tak bardzo przejął się hasłami najnowszego postępu, a zwłaszcza teorią Darwina, że czworonogi stawia już nie narówni z ludźmi, ale wyżej od nich? Bo gdy w tejsze samej, bolejącej nad klęską i niedolą „Zwierzynca“, dobroczynnej Warszawie, znajduje się w tej chwili 145 sierot zakwalifikowanych od roku już do ochron, a nie mogących się dostać tam dla braku miejsca i funduszy; gdy setki dzieci biednych, nagich i głodnych, tułają się po ulicach miasta, zdobywając sobie kwalifikacje do pomieszczenia ich w... Studzieniu, — ojcowie i matki owych Zdzisiów, Adasiów nie wskazują im na sieroctwo i niedolę dziecięcą, nie rozwijają ich uczuć filantropijnych w tym, najwłaściwszym dla serc młodych kierunku, ale powiadają: dajcie pół rubla na tygrysa, a wydrukują was w kuryerku. I Zdziś daje, Zdziś „wspiera cele naukowe“, nie wiedząc, że jedna bytność w gabinecie zoologicznym mogłaby go czegoś więcej i czegoś bardziej właściwego nauczyć, aniżeli stałe obserwowanie w pseudo-zwierzyniu różnych... figlów małpich.

No i proszę ja Państwa, czy cała ta zoologiczna tragicomedia nie jest dość zabawną? Tak, — byłaby zabawną, gdyby się ośmieszali tylko jej aktorowie, lecz właśnie jest inaczej. Tragi komedia, przez rozgłos jaki jej nadaje próżniacza a bezmyślna reporterya najniższego rzędu, może poniekąd ośmieszać społeczeństwo, rodząc przypuszczenie, że w niem niema już, nietylko poważniejszej, ale żadnej myśli...

Tymczasem tak źle znowu nie jest. Społeczność nasza, mimo systematycznego jej ogłupiania, okłamywania i obalamucania przez zaprzędanych żydowskiemu cielcowi wodzirejów dziennikarsko-warszawskich, czuje co jej dolega, a w tej chwili naprzykład dolega jej dotkliwie plaga felczerów. Jakich? A... to właśnie sekret naszych pism niezależnych. Dla nas, plaga ta nie jest wcale nowiną, gdyż, nie chwając się, „Rola“ pierwsza, przed kilkoma jeszcze laty, wydobyla ją na wierzch i wskazała wyraźnie. Dzisiaj, pod naciskiem opinii, pod naciskiem głosów lekarzy, szturmujących coraz śmielej do „organów prasy“ ze skargami na nadużycia i łotrostwa felczerskie, nawet „Prawda“ i nawet „Kuryerek“ p. Löwenthala piszą już o tej samej pladze, tylko pisząc, nie wspominając ani jednym półsłówkiem kto ją wyobraża. Wyobrażają ją, naturalnie, żydzi — i tylko jedni żydzi — ale o tem... milczenie, dla bardzo prostych racyj. Najpierw dlatego, że w konsekwencji wypadałoby orzec, iż gdzie idzie o sprawę tak doniosłą jaką jest sprawa zdrowia ludzkiego, tam żyd nie powinien mieć nigdy i nic do czynienia, a czego przecież ani pan Löwenthal, ani pan Świętochowski wykrztusićby nie mogli; powtóre zaś, przeszkadzałoby to idei — asymilacyjnej. Niechajże przeto felczerom chrześcijańskim, chociaż ci w ogóle — z potrąceniem rzadkich chyba wyjątków — uprawiają swój fach ucziwie i sumiennie, — dzieje się publiczna krzywda, niechaj i na nich spada hańba za łotrowską praktykę ich kolegów starozakonnych, byleby zasada jedności, braterstwa i tolerancji, a głównie zasada osłaniania interesów żydowskich przez pp. „publicystów“ polskich, nie ucierpiała.

Jest to tak samo sprawiedliwe, jak sprawiedliwym i szlachetnym jest doniesienie pewnego organu ultrademokratycznego, że nietylko felczerzy ale i księży katolicycy robią konkurencję wykwalifikowanym lekarzom, lecząc lud „pokątnie“. Organ ów albowiem wysledził gdzieś proboszcza, „ex-zakonnika“, który zgłaszającym się chorym przepisuje „środki aptekarskie nieobojętne“; a jakkolwiek za poradę „pieniędzy od swych pacjentów nie bierze“, to jednak „datki w naturze przewyższają nieraz zwykłe honoraria lekarskie“. O zgrozo! — woła stróż sprawiedliwości i obrońca ludu — więc i w ten jeszcze sposób księży mają „powiększać źródła swoich dochodów“?!

Ej, mili panowie, co tu wiele rozprawiać! Najpierw, „fakt“ powyższy jest niezawodnie taką samą prawdą (!), jak wszystko co o duchowienstwie naszym, przeznaczone w bezstronności swojej, organa liberalne piszą; a powtóre, rzecz wam: żaden proboszcz, przez „pobieranie datków w naturze od chorych pacjentów“, nie powiększy ani w setnej, ani w tysięcznej nawet części, tak szybko i pokaźnie źródła swoich dochodów, jak to zrobić potrafił pewien wydawca — założyciel pewnego organu ultra-demokratycznego, co zrabowawszy, obok grubej sumy bankowej, fundusze wdów i sierot, czmychnął z nimi het, za góry, za morza. A przecież z tego powodu nie było w obozie postępowym zbyt wielkiego zgorznięcia.

Kamienny.

Z CAŁEGO ŚWIATA.

Do moich Czytelniczek, o europejskiej i azjatyckiej doli kobiecej. — Barbarzyństwo Indyan. — Bunt balwierzy. — Bramini — Petycyja. — Położenie królowej Wiktoryi. — Widmo bramina z brzytwą. — Socjaliści i kopalnia w Riancé. — Teoryja a praktyka. — Prosta, pewna ale trudna do wykonania recepta na kwestyę socyalną. — Źródło wynalazków i pomysłów niemądrych. — Pomysł niemieckiego murarczyka. — Bil Mac-Kinleya. — Jego wpływ obecny na Europę a przypuszczalny na Amerykę. — Pan Crispi we Florencyi. — Moe komplementów i... fiasco. — Król Karol do królowej Wiktoryi. — Reorganizacya armii w Hiszpanii.

Moje piękne, zacne Czytelniczki! Gniewacie się na starą Europę, i macie słusność; narzekacie na jarzmo niewoli, w jakim Was trzyma tutaj obrzydła pięć brzydka, i — nie mówiąc o słodkim jarzmie w jakim Wy ją trzymacie — macie rację. Ale cóż ja Wam biedny na to poradzę, choćbym rad z duszy?... Mogę Wam chyba służyć tą pociechą a raczej ulgą, jaką, bądź co bądź, daje nieszczęśliwemu porównanie własnego nieszczęścia z cudzem, jeszcze większem nieszczęściem. Otóż z tej prawdy psychologicznej wychodząc, radzę Wam, moje drogie Panie, porównajcie los Wasz z losem kobiety w Azji, dajmy na to w takich Indjach.

Zwyczaj palenia żywcem wdów anglicy wprawdzie skasowali a przynajmniej ograniczyli do rzadkich, sporadycznych objawów niewygasłego jeszcze fanatyzmu, ale to nie o wiele los biedaczek poprawiło. Tam każda dziewczynka zaraz po urodzeniu zostaje zaręczoną, a jak jej narzeczonny choćby w rok potem umrze, ona uważana jest za wdowę po nim. Nie pieką jej wprawdzie na stosie, ale, bez względu na wiek w jakim się znajduje, od chwili śmierci jej niedoszłego męża, co tydzień gołą jej głowę, żeby ją oszpecić i wstrętną dla mężczyzn uczynić. Wszelki opór na nic się nie zda. Balwierze możeby tam i mieli litość nad niebożętami; owszem, zbuntowali się nawet temi czasy i oświadczyli, że więcej główek wdowich nie będą pozbawiali najpiękniejszej ich ozdoby; ale bramini są nieubłagani; w braku balwierzy, sami rzepolą czaszki wdowieńskie, które nie najlepiej na tej zamianie wychodzą. Kobiety indyjskie, w których także poczyna budzić się ów duch buntu, z którym Wam tak do twarzy, w liczbie kilku tysięcy podały prośbę do królowej Wiktoryi a swojej cesarzowej, błagając aby je wzięła w opiekę; ale zdarzają się wypadki i okoliczności, w których, mimo najlepszych chęci, zarówno ja jak królowa Wiktoryja bywamy bezsilnymi. W tym razie zachodzi właśnie taka okoliczność. Postępowanie z wdowami jest częścią indyjskiego rytuału religijnego, a w Indjach niebezpiecznie jest wdawać się w jakiegokolwiek reformy religijne: pachnie to rewolucyą. Ze zaś anglikom rewolucya w Indjach nie byłaby prawdopodobnie na rękę, wątpić więc należy, czy królowa Wiktoryja zechce stawiać na kartę swoje cesarstwo dla miłości głów indyanek.

Pomyślcie tedy piękne Panie, co by to było, gdyby u tych z pomiędzy Was, które utraciły mężów, zjawiał się co tydzień brodaty i nawpół nagi bramini z tępą brzytwą i zabierał się bez ceremonii do okrutnej operacji około Waszych główek, których dotąd dotykają tylko palce zręcznych panien służących albo artystów fryzjerów?... Pomyślcie o tem i pocieszajcie się jak możecie w swojej niedoli; — ja więcej dla Was zrobić nie mogę!..

Trudno! nie każdy może tak tak jakby chciał; czasem stoją mu na drodze ludzie, a czasem okoliczności. Ot, naprzykład ci poczciwi socjaliści, chcieli na swój sposób świat uszczęśliwić, za wzięcia się stworzyć Eldorado klas dotąd pokrzywdzonych, w którym praca miała nosić kapitał pod podeszwą... Biedacy nie wiedzieli, że taki raj istnieje już na ziemi od sześciu wieków, i że szczęśliwi jego posiadacze chodzą tak prawie jak chodzili pierwsi nasi rodzice w rajy biblijnym, bo ich nie stać na wiele więcej nad listek figowy. Rajem tym jest kopalnia rudy żelaznej Riancé, w dolinie pirenejskiej Videssos, która od r. 1293, to jest od chwili swego otwarcia, zostaje w posiadaniu i pod zarządem górników w niej pracujących, i cóż się pokazuje? Oto że liczni jej właściciele, ograniczeni przepisami równości dochodów, zarabiają dziennie nie więcej jak 2 fr. 40 c, z których jeszcze 20 centymów strąca się na kosztą prowadzenia kopalni. No! gdyby tak który z właścicieli kopalń odważył się zaproponować górnikom po 2 franki dziennej płacy!.. Coby to było krzyku, nie mówiąc już o tem, że ten pan chybaby sam, z najbliższą rodziną, własnymi rękami musiał swoją kopalnię eksploatować.

Tak to, panie dobrodzieju, niektóre rzeczy wyglądają inaczej z daleka a inaczej z blisko, inaczej w teorii a inaczej w praktyce. Nie powiem, żeby panowie socjaliści, i ich klienci: klasa pracująca (do której właściwi socjaliści, me-

nerzy socyalni, nigdy prawie nie należą), nie mieli słusznych pod wielu względami żalów do jegomości pana Kapitału, sądzę jednak, iż żale te dużo utraciłyby goryczy i zmieniłyby swój kierunek, a sama kwestya socyalna złagodniałaby znacznie, gdyby się zdołano zdobyć na spokojne, słusne, bezstronne a ściśle rozróżnienie działalności Kapitału od jego nadużyć, i słusznych praw Pracy od jej nieuzasadnionych uroszczeń... Kiedy ten wzajemny rachunek uczciwie da się przeprowadzić, nie wiem, ale to pewna, że bez jego załatwienia ani wszystkie deklamacje wszystkich Bebelów i Liebknechtów, ani nawet z wysokości tronu niemieckiego oktrojowane dekreta, fermentu społecznego nie uspokoją.

Ten ferment trwa, nie daje biednym ludziskom spokoju, nurtuje umysły i trzyma je w ciągłym naprężeniu. Ma to i złe i dobre strony. Do dobrych zaliczam spotęgowanie pomysłowości; przekonany jestem, że większą część wynalazków, któremi wiek nasz tak słynie, zawdzięczamy temu fermentowi, temu natężeniu myśli ludzkiej, pragnącej czemś wydobyc się z pod gnietającego ucisku okoliczności i stosunków. Ze wśród masy takich nowych pomysłów kilka zaledwie ma pewną wagę i znaczenie, a reszta funta kłaków nie warta, to ani nie sekret, ani nic dziwnego. Z głupiej głowy żaden ferment mądrego pomysłu nie wyda, a chybione koncepta przybierają cechę ekscentryczności albo poprostu dzieciństwa.

Niedawno temu naprzykład chłopiec murarski (oczywiście z urodzenia i zawodu socyalista) postanowił za maszynkę do obcinania sobie paznokci, użyć... lokomotywy! Położył się na brzuchu tuż przy torze kolejowym, pazury położył na relsie i czekał. Pociąg nadszedł i lokomotywa tak dokładnie spełniła żadaną od siebie usługę, że waryatowi w dodatku do paznokci końce palców obcięła. Narobił naturalnie okropnego wrzasku i zemdał; podjęto go i zawieziono do szpitala, nakładłszy mu w uszy, iż powinien się uważać za szczęśliwego, że się na palcach skończyło. Stare przysłowie: „Nie kładź zdrowej głowy“ i t. d., przestarzało się; trzeba mu było nadać inną formę, odpowiedniejszą dzisiejszym pojęciom, zwyczajom, duchowi i językowi. I oto zjawił się murarezyk (niemiec, trzeba mu oddać tę sprawiedliwość), i dokonał pożądanej reformy; dzisiaj się mówi: „Nie kładź pazurów pod lokomotywę“...

Dyabelną kurtkę skroili panowie Yankesi pani Europie! Ich bil Mac-Kinleya zamyka prawie drogę do Ameryki produktom przemysłu europejskiego; to też zaledwie od kilku dni, bo od 6 b. m. wszedł w wykonanie, a już na naszym starym łądzie narobił krzyku, płaczu i zgrzytania zębów. W samej tylko Austrii, jeden marny przemysł, fabrykacya wyrobów z perłowej masy, zmuszona już została do rozpuszczenia kilkunastu jeźli nie kilkudziesięciu tysięcy robotników, którzy dzięki obłożeniu tego artykułu wysokiem cłem przez bil Mac-Kinleya, pozostali literalnie bez chleba. Bil ten dał się we znaki i innym gałęziom przemysłu, i w innych krajach: w Niemczech, we Francji, w Anglii, w Belgii. Wszystkim zgola ten Kinley załaził za skórę, a czy nie zależy i samym amerykanom, to się jeszcze pokaże. Zanim przemysł miejscowy zacznie produkować to, czego dziś dostarcza Ameryce Europa, lata upłyną, a bogaty yankes lubi komfort, a jeszcze bardziej wygodę, i czując pieniądze w kieszeni nie lubi się obchodzić bez tego, co za nie nabyć można. Z tego bardzo łatwo powstać może ogólne niezadowolenie, i kto wie czy nie miał racji prezydent rządu kanadyjskiego, dotkniętego także ekonomicznym wybrykiem amerykańskim, twierdząc, że bil Kinleya przyspieszy szereg rewolucyj w Ameryce Północnej.

Crispi rozgadał się szeroko na bankiecie we Florencji, ale się to gadanie niebardzo udało. Radzi są z niego tylko w Berlinie i w Wiedniu, bo podnosił trójprzymierze, chwalił Niemców, zwymyślał irredentę, a o Austrii powiedział, że gdyby nie istniała, toby ją stworzyć trzeba było. Prawił też komplementa i Francji, ale francuzi ukłonili się za jedwabne słówka, a oświadczyli że czekają na czynny. Włoskie dzienniki jednym prawie chórem śpiewają, że mowa pana prezesa ministrów, który ze spiskowca i rewolucjonisty stał się paladynem monarchii, zrobiła zupełne fiasco.

Król Karol portugalski wysłał powiernika swego do królowej Wiktorji, z prośbą aby się wstawiła do Salisburyego i wyjednała złagodzenie warunków nieszczernej ugody. Można nie wątpić o szczerej chęci królowej Wiktorji przysłużenia się don Carlosowi, ale niemniej można być pewnym, że ani królowa, ani Salisbury, nic dla Portugalii nie zrobią; opinia publiczna w Anglii nie pozwoli na to. Anglicy zawsze tak: „od złości do złości, — kto kogo orznie“ i t. d.

Rząd hiszpański, na wszelki wypadek, myśli o sobie, zaprowadza u siebie powszechny obowiązek służby wojsko-

wej i reorganizuje armię, która z 20,000 lichych żołdaków, podniesie się do 85,000 na stopie pokojowej. Reorganizacya ma być gotowa już na koniec Stycznia roku przyszłego. Umarli prędko jeżdżą—jak zapewnia Bürger — ale i hiszpanie spieszyć się umieją.

E. Jerzyna.

KRONIKA BIEŻĄCA

Krajowa i Zagraniczna.

Kościół. Roboty około układania posadzki marmurowej w kościele archikatedralnym Św. Jana w Warszawie, są już na ukończeniu. Nadto prowadzą się roboty restauracyjne około mens ołtarzowych w ołtarzach naw bocznych tejże świątyni.

Zarząd kościoła po-Karmelickiego w Warszawie, po uporządkowaniu frontowej fasady kościoła, czyni obecnie starania o uzyskanie funduszu na odnowienie w roku przyszłym wnętrza świątyni.

W Zbrachlinie, w dekanacie Nieszawskim, kościółek miejacy, wzniesiony w r. 1566 przez ks. Andrzeja Duchnickiego prałata-archidjakona kapituły włocławskiej i zarazem proboszcza w Zbrachlinie, pod wezwaniem Św. Jakóba Apostoła, ma być obecnie powiększony. Kościół ten bowiem jest tak mały, iż nie wystarcza na potrzeby parafji liczącej zaledwie 1,530 ludności katolickiej. Dzisiejszy proboszcz, sz. ks. Lipiński, poczynił już wszelkie przygotowania do rozpoczęcia robót.

W kościele Św. Wojciecha w Kielcach wzniesiono ołtarz marmurowy Matki Boskiej Częstochowskiej, z funduszu wynoszącego przeszło 1,000 rubli, a złożonego przez oficyalistów kolei Iwanogrodzko-Dąbrowskiej.

Akt uroczysty otwarcia nowego roku szkolnego w Akademii Duchownej rzymsko-katolickiej w Petersburgu odbył się w dniu 15 z. m. pod prezydencją administratora archidiecezyi Mohylewskiej ks. prałata Dowgiałły i wobec wielu zaproszonych gości. Po uroczystej Mszy Ś-tej, odprawionej przez rektora Akademii, prałata domowego Jego Świątobliwości, ks. Symona, chóór alumnow odśpiewał Veni Creator. Następnie zaś w sali konferencyjnej profesor ks. Cieplak zdał sprawozdanie z roku ubiegłego, oświadczając, między innymi, iż czeigodny rektor ks. Symon dostąpił zaszczytu prywatnej audyencyi w Rzymie u Ojca Ś-go, który wyraziwszy mu zupełne zadowolenie ze stanu Akademii, udzielił ojcowskiego i apostołskiego błogosławieństwa jej profesorom i alumnow, ks. zaś rektora zaszczycił godnością swego prałata domowego.

Posiedzenia. W dniu 9 b. m. w warszawskim Oddziale Towarzystwa popierania handlu i przemysłu, odbyło się posiedzenie członków istniejącej przy tymże Oddziale sekcji rolnej. Zgodnie z porządkiem dziennym p. Janasz z Dańkowa, na posiedzeniu tem zdał sprawę, w imieniu delegacyi, z oględzin stacyi doświadczalnej w Sobieszynie, a p. Świeżyński miał pogadankę „o przyczynach i skutkach niedostatecznego wykształcenia fachowego gorzelanych“. W końcu posiedzenia p. Józef Jeziorański objaśnił zebranych o rezultatach melioracyj rolnych dokonywanych według systemu pana Władysława Habdank-Korzybskiego. Sprawozdawca, oddając systemowi temu wielkie uznanie, radzi wszakże ziemianom, aby go stosowali rozważnie i stopniowo, nie zaś odrazu — w całości.

W ubiegłą Sobotę odbyło się ogólne zebranie roczne akcyonaryuszów „Warszawskiego Towarzystwa oczyszczania i sprzedaży spirytusu“, na którym przewodniczący w zarządzie, p. Przyłubski odczytał budżet oraz plan działań na rok następny. Według tegoż budżetu, dochód spodziewany ma wynosić ogółem 132,000 rubli; wydatki ogółem 70,000 rubli, a czysty zysk około 52,000 rubli. Projekt budżetu zatwierdzony został jednomyślnie, podobnie jak i sprawozdanie za rok ubiegły, z którego cyfry ważniejsze przytoczyliśmy już w jednym z numerów poprzednich. Po dopełnieniu wyborów dwóch członków zarządu i jednego zastępcy (powołani zostali powtórnie hr. Feliks Czacki i p. Kazimierz Czarnowski, a na miejsce p. Ludwika Skarzyńskiego wszedł Mieczysław ks. Woroniecki) — przewodniczący oświadczył, iż p. Ksawery Radziszewski, ze względu na nawał zajęć, prosi stanowczo o uwolnienie go od obowiązków dyrektora handlowego. Wskutek tego, zarządowi udzielono upoważnienia do zawarcia kontraktu z nowym dyrektorem, a p. Radziszewskiemu wyrażono ogólne podziękowanie za jego pożyteczną działalność. W końcu, zadecydowano większością głosów dywidendy za rok ubiegły nie dawać, ale wcielić ją raczej do kapitału przezorności.

W miejsce zlikwidowanej przed trzema laty spółki jedwabniczej, za staraniem ludzi dobrej woli, a głównie niezmordowanego w pracy na tem polu p. Adolfa Boguckiego, założonem zostało nowe Towarzystwo jedwabnicze — i pierwsze właśnie posiedzenie członków-założycieli odbyło się w dniu 10 b. m. w gmachu Muzeum przemysłowego w Warszawie. Po otwarciu sesji przez p. Nagórnego i stosownem jego przemówieniu, dopełniono wyborów zarządu, dając w ten sposób faktyczny początek istnieniu instytucji. Liczba członków-założycieli Towarzystwa wynosi 67-miu; obyż jednak cyfra ta wzrosła co rychlej do setek i tysięcy.

Emigracya! Od jednego z czytelników naszych, pana A. R., otrzymujemy list następujący:

„Wracam właśnie z gub. Grodzieńskiej z okolic Bielska i Siemiatycz, gdzie gorączka emigracyjna dochodzi już rzec można do jakiegoś szaleństwa. Nawet przestrogi Duchowieństwa nie znajdują już wiary, gdyż agenci żydowscy potrafiliby ciemnym ofiarom swych niecznych machinacyj wytłumaczyć, iż księżom idzie o to, aby przez wyludnienie okolicy nie zmniejszyły się dochody parafialne. „Nie słuchajcie wy księży — naucza i przekonywa taki łotrzyk-agent — bo wiadomo jest przecie, że Papież, nie mogąc wytrzymać w Rzymie, sam niedługo pojedzie do Brazylii, gdzie sami katolicy mieszkają już teraz będą“. Przytem, jak wszędzie tak i tutaj, istne dziwy są opowiadane o skarbach Brazylii i o dziwnie łatwych sposobach szybkiego wzbogacenia się: ziemię dają darmo, a maszyny do jej obrabiania także darmo, lub na długoletnią wypłatę. Co zaś jest jeszcze charakterystycznym, to, że po zbadaniu ludzi rozsądniejszych, okazało się iż agenci emigracyjni chodzą także w spółnicach! Są to żydówki, kręcące się pod różnemi pozorami handlu w okolicy tutejszej i niby to mimochodem odpowiadające o listach, otrzymywanych z Brazylii z różnemi wieściami najpomysłniejszymi. Tym sposobem sied rozsnuta jest wkoło, a pajak, w postaci pewnego „kupca“ starozakonnego, siedzi, jak mówią, w Ciechanowcu. Żyd ten nie wyszedł pono dobrze na dostawie do Hamburga drzewa, obecnie więc dostawia inny towar — żywy“.

Pasaż francuzki, czy bazar polski? Jeden z wybitniejszych ziemlelników tutejszych, zwraca się do nas z następującym zapytaniem:

„Szanowny Panie Redaktorze! Dzienniki doniosły, że kapitałiści paryzcy postanowili Warszawę uszczęśliwić wielkim pasażem. Pasaż ów ma zostać urządzonym od ulicy Czystej do Nowo-Senatorskiej, kosztem trzech milionów franków i mieścić w sklepach swoich towary wszelkie, poczynając od najtańszych aż do bardzo drogich. Otóż wobec tej wiadomości, podanej najzupełniej poważnie, czyby nie należało tem usilniej zająć się sprawą projektowanego bazaru rzemieślniczego? O ile mi wiadomo, szanowni inicjatorowie projektu — sprawy tej nie zaspiają; owszem, robią wszystko co można, lecz, niestety, wszelkie ich usiłowania rozbijają się o apatyę naszych sfer rzemieślniczych, a fundusz jaki dotąd zebrano, nie starczy w żadnym razie na przeprowadzenie pożytecznej myśli do skutku. Czyby więc sfer tychże nie należało starać się raz jeszcze poruszyć, przy pomocy publicznego słowa, wykazując całe niebezpieczeństwo konkurencyi, jaką pasaż wspomniany stanowić dla nas może, a którą tylko przez utworzenie bazaru własnego, osłabiłbyśmy i zażegnać zdołaliby“.

Racz Szanowny Redaktorze przyjąć i t. d. *Rzemieślnik*“.

Podzielając w zupełności słusność interpelacyi powyższej, — sprawy bazaru nieomieszkamy podnieść ponownie w jednym z numerów najbliższych. A może też i inne nasze pisma, zajmujące się z taką gwałtowną żarliwością sprawą rzekomego „Zwierzyńca“, zechcą, choćby dla odmiany, i kwestyę utworzenia bazaru wziąć żywiej do serca?... Doprawdy, ważniejsze to, aniżeli najbardziej nawet szczegółowe sprawozdania o stanie zdrowia lwów, lisów i lampartów!...

Nowości wydawnicze. Niestrudzony w szlachetnej a mozolnej niesłychanie pracy, ks. Bernard Gratoski Kapucyn w Zakroczymiu, ułożył i wydał świeżo, w dalszym ciągu, „Mapę dycezyi Sejneńskiej czyli Augustowskiej“. Autor dzieła swe składa w dedykacyi J. E. ks. Biskupowi Wierzbowskiemu; — a że zacny ten trud kapłana zasługuje ze wszęch miar — i ze strony ogółu czytelników naszych — na serdeczne poparcie, dodawać nie potrzebujemy.

W szeregu wydawnictw treści moralno-religijnej, ukazała się świeżo, godna zalecenia, książeczka p. t.: „Skarbiec dziewicy jako ma być wzorem płci niewieściej, pożyteczne uwagi w tym względzie przez X. J. D.“. Książeczka, wydana nakładem autora, mieści w zakończeniu: „Nauki, jakie Św. Ludwik dał swojej córce Agnieszce“.

Zasłużona na niwie wydawniczej firma księgarska Gebethnera i Wolffa podjęła nowe wydanie „Wyboru poezyj“ Ludwika Kondratowicza (Władysława Syrokomli) na rzecz wdowy i sierot pozostałych po utalentowanym „lirniku wioskowym“. Redakcyę nowej edycyi wzięli na siebie dwaj przyjaciele nieboszczyka p. p. Adam Ptug i Wincenty Korotyński. Całe wydanie zawręć się ma w pięciu tomach, a tom I-szy opuścił już prasę. Cena pięciu tomów wynosi: w Warszawie rs. 5, z przesyłką pocztową rs. 6. Pamięć serdecznego pieśniarza powinna starczyć za wszelką zachętę do rozkupienia dzieła i przyjęcia tym sposobem z pomocą pozostałej jego rodzinie.

P. Reussner wydał świeżo w nowej, powiększonej edycyi „Najlepszy niemiecki elementarz do prędkiej nauki czytania, pisania i rozmowy po niemiecku“.

Dziewięć zeszytów (od 12-go do 20-go) dzieła p. t.: „Siły Przyrody“ wydawanego nakładem księgarni H. Olawskiego — opuściło prasę.

P. Fr. Walczakiewicz wydał nader interesującą broszurkę p. t.: „W 450-cio lecie wynalezienia drukarstwa słów kilka“.

„Kalendarz Powszechny na rok 1891“, wydawany nakładem księgarni Teodora Paprockiego i S-ki — wyszedł już z druku.

Z prasy. „Izraelita“ warszawski, wspominając o wyborach wiedeńskich — o których właśnie, jako o fakcie niezmiernie ważnym i wybitnym, podajemy w Nrze dzisiejszym sprawozdanie obszernie — ogłasza światu wieść, że „cała prasa liberalna“ (czytaj żydowska) tamtejsza „oburzona jest na wypadek ten wyborów“. Ano jeszczeby też!...

Natomiast ważniejszą jest wiadomość inna, podana w tymże samym Nrze „Izraelity“, a która bogdajby się tym razem rzeczywistości sprawdziła! Oto p. baron Hirsz „w skutek różnych przeszkód napotykanym ze strony władz wiedeńskich i galicyjskich, cofnął projekt 12-sto milionowej fundacyi dla Galicyi(?) i postanowił sumę fundacyjną złożyć w banku angielskim, pozostawiając procenta do rozporządzenia wiedeńskiej „Alliance Israelite“.

O tak panie baronie! ci polacy nie są godni twej wspaniałomyślności, a nawet więcej ci powiemy. Oni tak dalece nie umieją ocenić wielkości twego serca, że gdybyś raz nareszcie naprawdę cofnął ten swój „dar“, byliby ci gotowi wyrazić najgorętszą wdzięczność...!

Z teatru i muzyki. W teatrze Rozmaitości ma być wystawionym dramat Ryszarda Vossa p. t.: „Ewa“.

Na tejsze scenie odbywają się próby z trzechaktowej komedyi Edmunda Gondineta p. t.: „Paryżanin“.

W wielkim koncercie symfonicznym, mającym się odbyć na rzecz Kasy artystów teatrów warszawskich, — weźmie udział około 400-tu osób plei obojga.

Zmarli: S. p. Stanisław hr. Broel-Plater, niegdyś jeden z firmowych wspólników banku istniejącego w swoim czasie w Poznaniu p. n.: „Tellus“, wzorowy rolnik i hodowca — zm. w Warszawie.

Ś. p. Józef Zawadzki, b. radca Towarzystwa Kredytowego Ziemskiego — zm. w Warszawie.

Ś. p. Julian Wroński, powszechnie poważany obywatel, znany z miłosierdzia chrześcijańskiego, — długoletni właściciel apteki w Sokołowie — zm. tamże.

SPRAWOZDANIE HANDLOWE.

16 Października 1890.

W New-Yorku ceny pszenicy podniosły się znów znacznie, a co, naturalnie, oddziałać musiało do pewnego stopnia i na targi europejskie. Jakoż wszędzie rzec można, przy wzmocnionem uasposobieniu, pokup był ożywiony.

Targi warszawskie były również usposobione w kierunku zwykłym, a jeżeli zwyżka ta nie zaznaczyła się dość wyraźnie, to przypisać to należy głównie tej okoliczności, że towaru dobrego było w ogólności niewiele.

Na Placu Witkowskiego płacono pszenicę wyborową 6.00—6.10, średnią 5.70—5.90, ordynaryjną 5.30—5.40. żyto wyborowe 4.30—4.40, średnie 4.20—4.25. Owies mocniej: wyborowy 2.70—2.80, średni 2.30—2.40.

Na stacyi Praga żyto wyborowe płacono 76—78, średnie 72—74 kop. za pud. Owies wyborowy 70—72, średni 63—67 kop. za pud.

W Odessie ceny pozostały zeszłotygodniowe bez żadnej zmiany.

W handlu okowitą usposobienie ciągle mocne przy cenach dobrych. „Rektyfikacya warszawska“ płaciła tak samo jak w tygodniu poprzednim za wiadro 100^o okowity z akcyzą 10,60 rs.

Na targu prazkim, jak również na rynkach żywnościowych, nie zaszły i tym razem żadne zmiany ważniejsze.

Odpowiedzi Redakcyi.

Sz. ks. Bronisław S... w W... — Wysłaliśmy bezzwłocznie, za pamięć i zyczliwość dziękujemy szczerze.

Sz. ks. Struj p. Stopnicę. — Rs. 1, zgodnie z życzeniem Szanownego Księdza Dobrodzieja, przestaliśmy p. Bitschanowi — za pokwitowaniem.

P. R... Gr... w Koniecpolu. — W tej formie odezwy pańskiej pomieścić nie możemy. Wzmiankę wszakże stosowną — uczynimy chętnie.

P. K. R... w Z... — Przyjmijcie, sz. panie, w zamian pozdrowienie serdeczne.

P. L. Cz... w Gar... — W okolicy tamtejszej mamy już stałego korespondenta; z propozycyi przeto sz. pana korzystać nie możemy.

P. St... Bieł... w Ł... — Wykaz firm chrześcijańskich przesyłamy równocześnie w liście rekomendowanym. O otwarciu sklepu zechce nas sz. pan zawiadomić, a wzmiankę odpowiednią uczynimy najchętniej.

Pani W. Konop... w C... — Takich miasteczek, gdzieby dotychczas nie było jeszcze sklepów chrześcijańskich kolonialno-spożywczych, niema już dzisiaj prawie w zupełności. Natomiast w bardzo wielu miasteczkach byłyby wielce pożądanymi sklepy chrześcijańskie: z towarami łokciowym, z towarami norymberskim, z żelazem i t. d. Bliż-

szere informacje co do tego znajdzie sz. pani w rubryce: „Chleb dla swoich“.

Poczynające.—Treść piękna, ale forma pozostawia jeszcze wiele do życzenia. Zachęcamy szczerze do dalszej pracy.

Kolejarzowi.—O pewnych „naczelnikach“ pewnych biur prywatnych, prowadzących handel posadami, napiszemy z pewnością, ale wówczas dopiero, gdy fakta i dane, jakie nam już z kilku stron zakomunikowano, zostaną przez nas najdokładniej sprawdzone. Inaczej takich rzeczy podnosić niepodobna.

P. Wł... Kos... w W... — Będzie w N-rze najbliższym.

REKLAMY

DOKTOR A. PODOLSKI

(DENTYSTA)

Marszałkowska № 136, — od 10 rano do 5-tej po południu.

Fabryka Drzwiczek, Hermetycznych, Kominków Żelaznych, Polerowanych, Wentylatorów, wszelkich Przyborów Piecowych i Kuchennych,

ADOLFA HAENSEL
Warszawa, Elektoralna 14.

(519)

CEMENT PORTLAND

(10-4)

Angielskich i Niemieckich fabryk, krajowych Grodziec i Wysoka, Cegła ogniotrwała i Głuka angielska Ramsay'a i krajowa, zawsze na składzie w Kantorze firmy:

Z. A. KRAJEWSKI

Belańska Nr. 9 (Hotel Paryzki) Telefonu Nr. 28.

POTRZEBNYM JEST

PRAKTYKANT GOSPODARCZY,

dobrze wychowany i posiadający szczerą chęć do pracy. Wiadomość w Redakcji „Roli“.

(561-3-1)

Student Uniwersytetu

poszukuje lekcji lub korepetycji. Wiadomość w Redakcji „Roli“.

(617-6-5)

Jan Szczekowski adwokat przysięgły. Leszno Nr. 1. Przyjmuje do 10-tej z rana i od 5-tej do 7-mej po południu.

(52-52-44)

APTEKA WENDY i WIOROGÓRSKIEGO

w Warszawie, 45. Krakowskie-Przedmieście 45.

wyrabia

RESTITUTIONS-FLUID dla koni

znakomita działająca jako środek zewnętrzny przy chorobach nóg, jako to: reumatyzmach, artrytyzmach, wypłeczeniach i t. p.

Restitutions-Fluid wcierniany w rozcieńczeniu 2—3 częściami wody, wzmacnia koniom nogi.

Cena butelki (szampanki) rs. 1 kop. 50.

(426-20-6)

S. BARANOWSKI i S^{KA}

Mazowiecka Nr. 1

Handel Win, Delikatesów i Towarów Kolonialnych

przy Handlu pokoje gościnne, gdzie wydają się Śniadania i Kolacje à la Carte.

(549-3-2)

OGŁOSZENIA.

271-26-26
KANTOR
J. M. GÓRSKIEGO
 w Warszawie, — Leszno 18
 obok kościoła Reformowanego.

Poleca

OLIWIY I OLEJE

wszelkich gatunków

oraz

Smarowidła do wozów.

Fabryka Narzędzi Chirurgicznych i wszelkich stalowych ostrych, oraz Bandaży

I. Jodłowskiego

Belańska Nr. 5. — Filja: Marszałkowska Nr. 137

(9-ty dom od ogrodu).

poleca wielki wybór narzędzi chirurgicznych, weterynaryjnych i nowiczych—oraz przyjmuje wszelkie obstalunki i reperacje po cenach najumiarkowańszych.

(70-52-41)

ZAKŁAD TAPICERSKI I DEKORACYJNY

H. ROSŁONIEWSKIEGO

W WARSZAWIE

Marszałkowska 116

poleca sumienną robotę mebli stylowych i całkiem krytych,—oraz otomany tureckie, materace i wszelkie roboty w zakres tapicerski wchodzące.

(394-52-16)

Główny Skład Dywanów Gielżyńskiego Piotra.

Otrzymał znaczny transport **Franek** białych i creme, — powiększył dział meblowy: Utrechty łamane, Plusze, Velvety oraz największy wybór **Dywanów** oryginalnych Angielskich, Perskich i poleca.

Marszałkowska № 137.

(71-52-41)

FABRYKA WYROBÓW SZMUKLERSKICH

W. POMORSKIEJ

1-49. Marszałkowska 1-49.

wprost Zielonego Placu

lewa oficyna — parter.

(477-26-8)

Starzyński Wiktor, obrońca Sądowy, przeprowadził się na Kapitulną Nr. 6, 1-sze piętro, front.

(521-10-4)

Warszawa
K. Olchowicz.
 Królewska
 Nr. 17.

Fabryka
 Smarowideł do wozów
 i Oliwy do Maszyn.

158-45-35

Farby olejne, Lakier, Zaprawy, do podłóg, Indygo-Karmin do bielizny, Lak do listów i butelek, Glazurę i Smarowidła do skór po cenach możliwie niskich — poleca

HENRYK OSINSKI

12. Miodowa 12.

WPROST SĄDU OKRĘGOWEGO, — W WARSZAWIE.

389-26-16

Gabinet Dentysty A. GŁOGOWSKIEGO,

Szpitalna 4, otwarty od 10 do 6-jej po poł. Specjalność: wstawianie sztucznych zębów.

(520-24-4)

Medal
 Srebrny

Odnaczone na Wystawie przemysłowo-rzemieśl. w Muzeum Przemysłem w 1890 r.

Medal
 Srebrny

MEDALEM SREBRNYM

MAGAZYN UBIORÓW MĘSKICH

L. KUŚMIERSKI

Marszałkowska 134 (nowy)

zaopatrzone na obecny sezon w materiały francuskie, angielskie i krajowe—w wielkim wyborze.

CENNIK.

Palta watowe	od rs. 26.
„ jesienne	„ 25.
Garnitury marynarkowe	„ 25.
„ zakładowe	„ 26.
„ surdutowe	„ 35.
„ frakowe	„ 36.
Spodnie zimowe	„ 6.
„ letnie	„ 5.
Szlafroki	„ 13.
Kamizelki	„ 3.
Marynarki letnie rypsowe	„ 6.

Burki sławuckie od 25 rs. w wielkim wyborze

Na żądanie firma wykonywa obstalunki w przeciągu 24 godzin.

(198-40-32)

FABRYKA TRUMIEN i WYROBÓW METALOWYCH

J. WAWROWSKI i K. PÜHL

W WARSZAWIE

Jerozolimka Nr. 33.

Fabryka przyjmuje wszelkie obstalunki i wykonywa takowe spieszenie, punktualnie i po cenach umiarkowanych.

(518-4-4)

Nagrodzona Specjalna Fabryka Przyborów Myśliwskich Skórzanych Medalami

421 Siodlarza, JULIANA KLINGHOLZ

egzystująca od 1835 r. w Warszawie ul. Królewska Nr. 29.

25-12

Od roku otworzony Zakład Kamieniarsko-Rzeźbiarski

z dobrym powodzeniem i dobrze procentujący, poszukuje wspólnika z kapitałem od 5,000 do 6,000 rubli. Blizsza wiadomość u Maxymiliana Türke, III-cia Aleja w Częstochowie.

(540-3-2)

PAROWA FABRYKA
WYROBÓW METALOWYCH I ODLEWÓW
WARSZTATY MECHANICZNE
Józefa Kwiecińskiego
EGZYSTUJĄCA OD ROKU 1868
w Warszawie, ulica Żelazna Nr. 89.

Wykonuje wszelkie roboty żelazne i mosiężne a mianowicie: krany, wodowskazy, oliwiarki, świstawki, łączniki do węzłów i t. p., części do maszyn rolniczych i reperacye. Odlewy z własnych modeli jak i z nadesłanych, a zarazem założona została polerownia (szlifiernia) wszelkich metali. (397-10-10)

NAJWYŻEJ ZATWIERDZONE
Towarzystwo Wzajemnego Ubezpieczenia na Życie
„NEW-YORK“
Specjalna Gwarancya dla
Ubezpieczonych w Cesarstwie i Królestwie.

Kaucja złożona do kasy państwowej w obligacyach 4% pożyczki z r. 1887 podług kursu z d. 31 Grudnia 1889 r. **Rs. 508.500,—**

Całkowita rezerwa od ubezpieczeń w Cesarstwie i Królestwie zawartych i będących w mocy d. 31 Grudnia 1889 r. wpłacona do kasy państwa w tych samych obligacyach na imię Ministerjum Spraw Wewnętrznych. **Rs. 614.082,66**

Wpłacono od Stycznia, do Września 1890 r. na rachunek funduszu rezerwowego. **Rs. 208.134,78**

Zatem w dniu 1 Sierpnia 1890 r. specjalna gwarancya dla ubezpieczonych w Cesarstwie i Królestwie wynosi **Rs. 1.330.717,44** leżące nietykalnie w Banku Państwa.

Oprócz tego Towarzystwo odpowiada za przyjęte zobowiązania całym swoim majątkiem, wynoszącym w d. 1 Stycznia 1890 r. **Rs. 197.800.000.**

Nad czynnościami Towarzystwa ustanowiona jest ciągła faktyczna kontrola Rządu.

Dyrektor Oddziału Warszawskiego
K. Radkiewicz.
391-12-7
Warszawa, Plac Saski 5.

KASZEL i KATAR
natychmiast ustępują
po użyciu Dragés contre la toux i Płynu od kataru
Apteka Dworu J. C. K. Mości
F. DZIECHCIŃSKIEGO
w Warszawie, Krakowskie-Przedmieście Nr. 59,
wprost Resursy Obywatelskiej.

Tamże niezawodne Proszki na wszelkie
BÓLE GŁOWY.
ZIÓŁKA UNIWERSALNE
przeciw cierpieniom hemoroidalnym.

Zakład wyrobów Tapicerskich i Stolarskich
J. DZIEGIELEWSKIEGO
Nowy-Świat 52, w Warszawie.
(512) Poleca Meble gotowe i przyjmuje obstalunki. (12-5)


**WIELKI WYBÓR
WSZELKICH
Materiałów Rysunkowych i Malarskich**
poleca
po cenach umiarkowanych
T. POPŁAWSKI
dawalej
I. BŁASZKOWSKI
Krakowskie-Przedmieście 24.

W WILNIE
przy ulicy Wielkiej, wprost Teatru
pod firmą
„NADZIEJA”
NOWO-OTWORZONY
MAGAZYN SUKIENNY
Chrześcijański (katolicki)

został już zaopatrzony w świeży towar wszelkiego rodzaju, krajowy i zagraniczny — i poleca się łaskawym względem Szanownej Publiczności. Ceny umiarkowane stale (prix-fixe). Za dobroć towaru Magazyn ręczy. We wszelkie materiały potrzebne na suknie dla Szanownego Duchowieństwa Magazyn jest stale zaopatrzony.
Władysław DAWIDOWSKI.

Koncesyonowane Biuro Prośb, Tłomaczeń, Porady Prawnej
i Korespondencyj,
ALEKSANDRA OCHLEWSKIEGO,
Nr. 3. ulica Kapitulna Nr. 3.
Otwarte od godziny 7-ej rano do 8-ej wieczór. (497-16-7)

SPIRYTUALJA
PO CENACH FABRYCZNYCH
poleca
HANDEL WIN I DELIKATESÓW
L. Wróbel
Krakowskie-Przedmieście 25 (stara Poczta)

Spirytusy winne 90% z najlepszych dystalarów i Alkohol 97% na przyrządzanie domowych nalewek.
Wódki czyste: Wyborną, Wyśmienitą, Siwuchę, Żytniówkę, Starke, Śliwowicę,
Aromatyczne słodkie i gorzkie: Zubrówkę, Wioślarkę, Rydlówkę, Regatówkę, Dyrektorską, Pirenejkę, Pomarańczową, Cytrynowkę, Wiśniową, Allasz, Kimmel, Stockmanshof, Nalewki różne.
Likieri krajowe i zagraniczne, różnych smaków.
Rumy i Araki,
KONIANKI różnej ceny, między niemi **KURACYJNE.**

KRAWIEC 358-52-12

Przyjmuje wszelkie obstalunki w zakres krawiectwa wchodzące z własnego i powierzonego materiału, krój zadawalający najwybredniejsze żądania. Również wszelkie odnówki: jesiennie i zimowe Palta, Sak-palta, Surduty, Tużurki, Fraki, Zakłady, Marynarki, Spodnie, Kamizelki i t. p., takowe oczyszczam z brudu i plam, obszywam taśmą, podszywam podszewki, nieuję, reperuję, zmieniam aksamitne kołnierze, guziki i odprasowywam jak najakuratniej po cenach niskich, oraz wykonywam dokładne poprawki podług najświetszych żurnali na wszelkiej garderobie nieakuratnie dopasowanej. Polecając się łaskawej pamięci J. W. W. i W. W. P. pozostaję z uszanowaniem — **M. CHMURCZYŃSKI.**
Róg Nowogrodzkiej i Marszałkowskiej Nr. 94 (nowy) na dole w podwórzu po prawej stronie, gdzie apteka W. Barcza, w Warszawie.

ZAKŁAD KAMIENIARSKO-RZEZBIARSKI
Maksymiljana Türke
w Częstochowie, Aleja 3-cia.

Wykonuje wszelkie roboty w zakres kamieniarsstwa wchodzące, po cenach nader umiarkowanych. (506-4-2)

Fabryka KUFRÓW,
WALIZ i TOREB
T. J. BREYMEYER
WARSZAWA
Królewska Nr. 1, róg Krak.-Przedm.
Krak.-Przedm.
KALOSZE.
POLECA: WSZELKIE PRZYBORY do POKROJU: KONNIE JAZDY i POLOWANIA, PŁASZCZE KURTKI, PUGLARESY, PORTMONETKI, WORECZKI, PORTCIGARY, BERTRY, KAFETANY, Odniole Bliowce.

552-12-2

475-6-6

527-4-3

PIWO BIELAWSKIE „ZDROWIA“

Oryginalne Piwo Pilzeńskie „Kuracyjne“, z browaru mieszczańskiego (Bürgerliches Brauhaus) w Pilźnie. Porter Rygski firmy Dr. Buengner, Waldschloessen w Rydze, oraz oryginalne Portery Angielskie, znanych firm A. Le Coq'a i Barclay'a, poleca:

Główny Skład Piwa i Porteru
istniejący od roku 1870

E. KOSTRZEWSKI I S-KA

w Warszawie, Miodowa 3.

Nabyć można w główniejszych handlach Wln, restauracjach i składach wódek.

547-4-2

Mam honor zawiadomić, iż po kilkoletniej praktyce zagranicą, przyjmuję zamówienia na ustawianie oraz reperację różnych systemów

MASZYN DRUKARSKICH, LITOGRAFICZNYCH

Pras ręcznych i t. p.

w Zakładzie moim przy ulicy Śliskiej Nr. 36.

Oprócz tego wyrabiam oraz posiadam na składzie wszelkie przybory do maszyn i pras, jakoto: ramy, sztegi, klucze, szruby, gałki do klinowania, łapki, punktury i t. p.

Mam zaszczyt nadmienić, iż podejmuję się, w razie nagłego zepsucia maszyny lub prasy — skutecznie reperację takowych na miejscu — uchylając tym sposobem potrzebę odnoszenia się zagranicę, jak to dotąd miało miejsce.

Z uszanowaniem

F. A. F. Quass.

452-6-6

Lornetki, Barometry, Termometry, Okulary, Pince-nez i t. p. wyroby, wyłącznie z pierwszorzędných fabryk, w wielkim wyborze poleca

najtaniej optyk

JULJAN DREHER

ul. Szpitalna Nr. 6, w Warszawie.

Wszelkie reperacje przyjmuję. Obstalunki z prowincyi wysyłam za
aliczeniem. (464-12-8)

432-12-5

Feliks Zaręba

w Warszawie, ul. Kapitulna Nr. 8/484

posiada znaczny zapas Obuwia Damskiego, Męskiego i Dziecinnego. Przyjmuje wszelkie obstalunki. Ceny przystępne — za dobroć poręcza.



FORTEPIANY

ratami sprzedają, wynajmują, zamieniam, reperacje, strojenia. Nowy-Swiat Nr. 56.
(462-21-11) **KEDZERSKI**

FABRYKA KASS OGNIOTRWAŁYCH

JULJANA MIETKE

W WARSZAWIE,

ulica Niecała Nr. 8.

Wykonywa Kassy Ogniotrwałe z najlepszego materiału z zastosowaniem najnowszych systemów zamków, wyrabia drzwi żelazne, okiennice, skarbce, kufry żelazne, kasetki i szkatułki. Kassy opancerzone hartowanym stalowym pancierzem wykonują tylko na obstalunek.

CENY NIZKIE. WYROB DOBRY.

373-12-9

Mundury, Szyniele, Bluzy dla Uczniów. Wielki wybór, ceny niskie w Magazynie

KONSTANTEGO JAKIMOWICZA

ulica Miodowa Nr. 12. — wprost Sądu. (487-10-8)

STANKI TRYKOTOWE

„JERSEY“

podług modeli francuzkich, jakoteż wielki wybór ubranek dziecinnych i

WOALKI

dla Dam, poleca sklep pod firmą

„MANUFAKTURA KRAJOWA“

ulica Niecała Nr. 12.

CENY UMIARKOWANE.

481-8-6

„BAKU“.

Najtańszy z istniejących w Warszawie Skład Nafty, Swiec i Zapalek, ul. Zielna Nr. 16.

FRANCUZKIE KNOTKI DO LAMPEK



HURTOWNIE I DETALICZNIE

Skład M. MASZKOW

Krakowskie-Przedmieście 23

POLECA:

Herbatę świeżą i aromatyczną od rs. 1.20 do 4 rs. za funt, Samowary tombakowe i mosiężne z najcelniejszych tulskich fabryk, Tace tombakowe, mosiężne i lakierowane, Miseczki, Czajniki, Maszynki do kawy, Noże stołowe, Szczoty, Miednice i t. p.

555-3-1

Wybór znaczny. Ceny bardzo umiarkowane.

FRANCUZKIE KNOTKI DO LAMPEK

HURTOWNIE I DETALICZNIE

**Warszawski Magazyn Broni
ORAZ WSZELKICH PRZYBORÓW MYŚLIWSKICH
Skład Prochu
B. RONCZEWSKI**

Przedstawiciel fabryki paryzkiej „H. Fauré Le Page“.

Królewska Nr. 31.

525-4-4

**SKŁAD MEBLI MAJSTRÓW STOLARSKICH
TAPICERNIA WŁASNA.**

w Warszawie
150 Marszałkowska 150
róg Zielonego Placu
na I-em piętrze.

(461-20-11)

ZAWIADOMIENIE.

Mam zaszczyt niniejszem zawiadomić Sz. Publiczność i pp. Kupców, że wszedłem w bliższe stosunki z szefem jednego z większych domów handlowych w Warszawie.

Poparty długoletniem doświadczeniem wytrawnego kupca oraz znacznymi kapitałami, które tenże do mojej dyspozycji pozostawił, będę mógł rozwinąć moją fabrykę tak, iżby najlepszym tego rodzaju zakładom zagranicznym dorównać mogła.

Dzięki mojej długoletniej czynności i nabytej przez nią gruntownej znajomości fachu, będę w stanie, przy użyciu najwyborniejszych materyałów, najnowszych maszyn i ulepszeń oraz najwytworniejszej roboty, produkować towar, któryby wybornym smakiem i pięknym wyglądem, najlepszemu zagranicznemu dorównał, będąc od niego znacznie tańszym.

Tak jak dotychczas, tak i nadal będzie mojem staraniem uczciwą i sumienną pracą, wybornym a tanim towarem i staranną dbałością o życzliwość tak Sz. Publiczności, jak i pp. Kupców, produkeyi mojej fabryki coraz większy i stały odbyć zapewnić i w walce z firmami konkurencyjnemi pierwszeństwo osiągnąć.

Polecając się względem Sz. Publiczności i pp. Kupców, pozostaję

J. JANOWSKI

parowa fabryka czekolady i cukrów deserowych.

Uwaga. Wyroby mojej fabryki nabywać można w moich filiach: Elektoralna № 13, Senatorska № 3, Marszałkowska № 151 oraz w znaczniejszych cukierniach i składach kolonialnych w Warszawie, jakoteż i na prowincyi.

556-2-1

**Główny Skład Materyałów i Przyborów
RYMARSKICH I SIODLARSKICH**

Krakowskie-Przedmieście 64, (Resursa Obywatelska).

Posiada wielki wybór skór blankowych, 1 funt 45 kop. Skóry zagraniczne i krajowe, surowcowe ruskie. Okucia do zaprzęgów, kufrów i toreb. Taśmy, płótna, drelichy, nici, szpagaty. Wołokł angielskie i ruskie. Smarowidła i glazury. Baty i Szploruty zagraniczne i krajowe. Sprzedaż hurtowa i częściowa. Ceny fabryczne niskie. (532 12 3)

**HANDEL
W. I. KRIUKOWA**

przeniesiony z Nowego-Światu Nr. 53

ZOSTAŁ OTWARTYM

na tejże ulicy pod Nr. 7.

Polaca **Wina Krymskie** białe i czerwone, stołowe i szampańskie, Kawior ziarnisty i prasowany, Marynaty z ryb, Ser, Kielbasa, Sardynki, Kompoty, Konserwy, również Kolonialne i mączne towary **po cenie bardzo umiarkowanej.**

Tuszę sobie nadzieję, że Sz. Konsumentei również i tutaj obdarzą swym łaskawem zaufaniem, którem się cieszyłem w ciągu wielu lat.

(546-3-2)

Z szacunkiem
W. I. KRIUKOW.

**WŁASNA STOLARNIA
WŁASNA TAPICERNIA**

CENY NIZKIE.

MAGAZYN MEBLI

A. TARNOWSKI

Marszałkowska 11-4 — Złota 9,

poleca się z wyrobami gotowych mebli oraz robót tapicerskich, od skromnych do najwykwintniejszych. **Ceny niskie**, gdyż lokal niefrontowy, przez co tańszy, stanowi różnicę w cenie. (381-26-16)

„BONITA“

|| NOWOŚĆ ||

Rs. 7.

Maszyny do szycia z podwójnym szwem, przewyższające w dobroci wszystkie dotąd znane.

SKŁAD GŁÓWNY

W KANTORZE

P. GRÜTZNER & Co

Mazowiecka Nr. 4.

530-15-3

WINA KRYMSKIE naturalne do Mszy Świętej
garniec od rs. 1 kop. 50.
poleca
SKŁAD WIN
Piotra Kazaziana
Nowy-Świat 69. 539-10-2

MIODOSYTANIA
K. MIESZKOWSKIEGO
(536-10-3) 27. Nowy-Świat 27.
poleca
Miody stare, czyste, w różnych gatunkach — **Wina owocowe**
Ocety miodowe — **Pierniki** różne — **Patokę** i **Wosk**.
W specjalnie urządzonej **pokoju** przy sklepie
sprzedaje na **lampki** od 7-miu kop.

ZŁOTY UL
WYBÓR
NAJLEPSZYCH PIERNIKÓW
NA ŚWIĘTA
WARSZAWA
NOWY-ŚWIAT
№ 7

Wystawa przemysłowo-roln. w r. 1885. **ISTNIEJĄCY OD 1862 ROKU**
DYPLOM UZNANIA. MAGAZYN MEBLI
ZJEDNOCZONYCH STOLARZÓW
w Warszawie, **Tomackie Nr. 6**, — były Hotel Wileński.
Poleca umeblowanie pokojów jadalnych, sypialnych, salonów, i posiada
meble od najwykwintniejszych do najkonieczniejszej potrzeby, po cenach
możliwie niskich, także wszelkie roboty tapicerskie i dekoracje, podług
największych żurnali (551-13-2)

ЗНАКЪ ФАБРИЧНЫЙ

И.С. ВЪ ВАРШАВѢ

MARKA FABRYCZNA

И.СТУЧКАЙСКИЙ
ВЪ ВАРШАВѢ

ИНДИГО-КАРМИНЪ
ФАБРИКИ
И.СТУЧКАЙСКАГО
ВЪ ВАРШАВѢ
Крохмальная №1016(3)

INDYGO KARMIN
CZYLI CZYSTY WYCIĄG
Z INDYGO
Z FABRYKI
J. STUCZKAJSKIEGO
W WARSZAWIE
KROCHMALNA №1016(3)

ЗАТВЕР. ДЕПАР. ТОРГ. И МАНУФ. ЗА № 7411

ZATW. DEPART. PRZEM. I HANDLU ZA № 7411

Zawiadomienie
Z FABRYKI

Indygo-Karminu i Farbek do Bielizny

JANA STUCZKAJSKIEGO

zaszczyconej listem pochwalnym na Wystawie w Moskwie
w 1865 roku,
W WARSZAWIE
ulica Krochmalna № 3 (1016)

Zawiadamiam Szanowną Publiczność, że pojawiły się fabrykaty fałszywe z moją Marką i etykietą, wprowadzające w błąd moją Klientelę, co psuje moją dobrą opinię, ustaloną już od lat 40-tu. Zatem upraszam Szanowną Publiczność i Kundmanów o baczne zwracanie uwagi na dokładność Marki, etykiety i dobroć towaru. A dla uniknięcia nadal oszustwa najlepiej nabywać takowy w firmach mających już ustaloną renomę, które nie narażają swoich Kundmanów na zawód, wprowadzeniem ich w błąd. Ja zaś fałszerzy, jeżeliby nadal chcieli podrabiać moją Markę, sądownie poszukiwać będę.

MARKA FABRYCZNA

И.СТУЧКАЙСКИЙ
ВЪ ВАРШАВѢ

544-3-2

Koncesjonowane przez władze
lekarzkie

EKSTRAKT i KARMELKI

z FABRYKI „LELIWA” w Warszawie

Wyłączna sprzedaż w Aptekach i Składach Aptecznych.

Magistrowane na wystawie
hygienicznej
lekarzkie

524-10-4

MAGAZYN FUTER JAKOBA PAWEŁEK

W Warszawie, ul. Czysła Nr. 6,

ma zaszczyt powiadomić Szanowną Publiczność i Łaskawą Klientelę, iż interes swój, prowadzony od lat kilku przy tejże ulicy, na obecny sezon zaopatrzył w znaczny wybór **Mufek, Kołnierzy, Czapek męzkich i damskich, Obłóżek i t. p.**
Poleca, **JAKO SPECYALNOŚĆ, Rotundy i Wierzchy** do futer dla Pań i Panów, wykonywane podług ostatnich żurnali Angielskich, Francuzkich i Wiedeńskich. (508—8—4)

W lokalu po zwiniętym w zupełności Zakładzie Z. Fijałkowskiego.
Zakład Pogrzebowy **NAJTANIEJ** załatwia kompletne pogrzeby, sprzedaje trumny, kostiumy żałobne, wieńce i szarfy z napisami. Załatwia przewożenie, ekshumacye i balsamowanie zwłok.
W. ŚWIEJKOWSKIEGO Senatorska 32
wprost Kościoła Ś-go Antoniego.
504—16—6

FILJA Z MOSKWY

GŁÓWNY SKŁAD

JAROSŁAWSKIEGO PŁÓTNA

f i r m y

„MOSKIEWSKI MAGAZYN“

Nr. 2. Nowo-Miodowa Nr. 2.

Co tydzień nadchodzą świeże transporty: **Płócien Jarosławskich, Bielizny stołowej i gotowej damskiej i męskiej, Kołder pikowych białych i kolorowych, flanelowych, bajowych i pluszowych, watowych wełnianych, jedwabnych i atlasowych. Kaftaników wełnianych i fil d'écosse, Pończoch, Skarpetek, Chustek do nosa płóciennych, batystowych, białych i kolorowych, Ręczników, Prześcieradeł i Płaszczki kąpielowych. Wielki wybór Chustek wełnianych bajowych i Pleców Męzkich i Damskich.**

Obstalunki na Męzką i Damską bieliznę oraz całe wyprawy uskuteczniają się najdokładniej w czasie jaknajkrótszym pod nadzorem specjalistów. Firma uważa za zbyteczne rozpisywać się o solidności oraz dobroci towarów, ponieważ każdy osobiście stwierdzić to może przy bytności w składzie.

Na nadchodzący sezon nadeszły świeże transporty: **Flaneli** czysto wełnianych, podwójnej szerokości, w najświeższych deseniach, od 70 kop. za arszyn, **Barchanów** kolorowych, w najmodniejszych deseniach, trwałych kolorów, od 18 kop. za arszyn.

Moskiewska filja ma honor donieść JW. i WW. Klientom, że nie ma nic wspólnego z drugimi podobnymi firmami w Warszawie i dlatego prosi odróżnić niniejsze nasze ogłoszenie od często powtarzających się innych, szumnych reklam.

Ceny fabryczne.

Cenniki na żądanie. (550—4—2)

DOM BANKOWY RADZISZEWSKI i S-ka

HOTEL EUROPEJSKI.

Zamienia Listy Zastawne Ziemskie Seryi I-iej na V-tą, dopłacając konwertującemu seryę I-szą

1-go rubla do każdych stu.

Tenże Dom Bankowy asekuruje Pożyczki Premjowe z 1864 i 1866 r. od amortyzacji po kop. 85 od sztuki bez kosztów.

288—52—42

ZAKŁAD ARTYSTYCZNY
RZEZBIARSKI I KAMIENIARSKI

Dzika 45 **HENRYKA ŻYDOK** 45 Dzika

W WARSZAWIE

posiada wielki wybór **POMNIKÓW** z marmuru, granitu i piaskowca;
MURUJE GROBY

Filia Zakładu na Brudnie przy Nowym Cmentarzu.

439-26-12

Pół ceny za kursa rzemiosł

jeszcze raz na prośby wielu niezamożnych osób.

Żeńska Szkoła Rzemiosł Jadwigi Przewóskiej

Niecała Nr. 10,

nagrodzona medalem za najstaranniejsze wykłady rzemiosł i najgrawniejszy krój.

Znakomity wykład Introligatorstwa galanteryjnego pod kierunkiem Administratorki zagranicznej fabryki wyłącznie w tej Szkole. (531-6-3)

FABRYKA MAGLI

egzystująca od roku 1830

Aleksandra Schancenbacha (starszego),

W WARSZAWIE,

Aleksandrya Nr. 17,

posiada w zapasie magle systemu angielskiego i wiedeńskiego najnowszych konstrukcyj; uskutecznia reperacye takowych po cenach umiarkowanych. 347-13-13)

PAROWA FABRYKA OCTU ZBOŻOWEGO

w Warszawie Przedokopowa 36 róg Nowowiejskiej

Telefonu Nr. 505,

poleca **Octy** w różnych gatunkach, **najzdrowsze, najtańsze, najlepsze i najodpowiedniejsze** do konserw, marynat i do wszelkich przypraw kuchennych. (471-20-10)

Z pierwszej ręki od producenta, dobrze wyhodowane i czyste **WINA WĘGIERSKIE** oraz znane ze swej dobroci i trwałości **WINA GRUZIŃSKIE** Księcia **J. K. BAGRATION-MUCHRAŃSKIEGO**, Czerwone, Białe i Szampańskie — poleca skład, pod firmą:

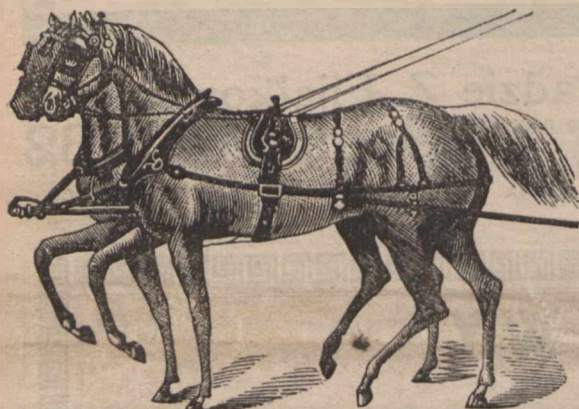


SCHULTZ I ZAWADZKI



Senatorska Nr. 24, naprzeciw kościoła Ś-go Antoniego.

301-52-25

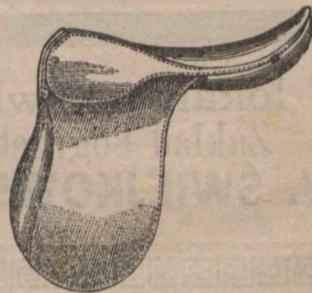


SIODŁA

damskie, męskie, dziecinne
i w ogóle **Wyroby Rymarskie**
najtańcej
w Zakładzie Wyrobów Rymarskich
Adama Zawadzkiego

w Warszawie, ulica Senatorska Nr. 10.

Zamówienia z prowincyi uskuteczam najspieszniej, gdyż w zakładzie moim pracuje 38-miu ludzi i to mi daje możność wykonania obstatunku w najkrótszym terminie. Przy zamówieniach z prowincyi uprasza się o dokładny adres i najbliższej stacyi drogi żelaznej. Fabryka przyjmuje wszelkie reparacye w zakres rymarstwa i siodlarstwa wchodzące i wykonywa takowe po cenach możliwie niskich. (515-5-4)



J. K. MAGAZYN UBIORÓW MĘSKICH KRAJEWSKIEGO

(9-52-45)

Ś-to Krzyżka Nr. 17.

Przyjmuje wszelkie zamówienia w zakres Magazynu Ubiorów Męzkich wchodzące.

CENNIK:

Palta zimowe	od Rs. 16.—
Garnitury marynar.	13.—
Spodnie	3.50
Palta jesienne	12.—
Szlafroki	10.—
Garnitury frakowe	25.—
„ surdutowe	25.—
„ zakietowe	20.—
Burki sławuckie	18.—

MELODYKONY Paryżkie
od rs. 75.

Największy Wybór

Orgue-Melodykonów KOŚCIELNYCH

SALONOWYCH

z pierwszorzędných, paryżkich, niemieckich i amerykańskich fabryk, — w wszystkich modelach, odznaczających się siłą, szlachetnością tonu i trwałością.

Kierunek artystyczny.

Warszawa, 16 Mazowiecka.

HERMAN I GROSSMAN

Skład Fortepianów i Pianin

Sprzedaż na raty.

557-6-1

Z powodu powiększenia się robót, zmuszony byłem przenieść mój

ZAKŁAD MECHANICZNY

pod firmą

22 K. KOSIŃSKI 22

z pod N-ru 11 pod Nr 22

przy ul. Świętokrzyskiej (róg Mazowieckiej).

Prowadzony z powiększonymi siłami, mój Zakład podejmuje się wykończyć wszelkie roboty mi powierzone, jakoto: reperacye maszyn do szycia i pończoch, wszelkie roboty dokładne mechaniczne i towarzyskie, w najkrótszym czasie, po najniższych cenach.

Nadto podejmuję się także reperacyi wszelkich maszyn drukarskich, litograficznych, oraz robót sznytowych, pras balansowych i t. p.

558-6-1

WYROKI sądowe i egzekucyę tychże przyjmuję i daję zaliczenia.
Wiadomość: Kapitulna 3, mieszkania 4 Porozumienie osobiste i listowne.

OSTRZEŻENIE.

Ponieważ w niektórych magazynach łakocie tureckie jak:

CHAŁWA, SORBETY I RACHAT-ŁOKUM

nierównie gorsze pod względem dobroci, sprzedawane są za wyroby naszej fabryki, — przeto upraszamy Szanowną Publiczność, aby raczyła przy zakupach żądać wyraźnie wyrobów z naszą firmą: „**FUKI i PRIKO**“ pomieszczoną na każdym opakowaniu; wyrobów zaś nie posiadających firmy tej — nie uważać za nasze.

Fabryka i Kantor przy ulicy Widok Nr. 22.

Z uszanowaniem **FUKI i PRIKO**.

Zakłady Stolarsko-Tapicerskie

T. OTWINOWSKIEGO

przeniesione z Nowego-Swiata na ul. Foksal Nr. 10.

Amatorom dobrej Kawy poleca się codzień świeżo Paloną Kawę wszelkich gatunków. Cykoryę własnego wyrobu z najlepszego korenia, czystą, w proszku lub śrutowaną. Kawę Zoledziową. Kawę Żytnią i Cykoryę Figową. Chmielna 14. „Pluton“.

(562-6-1)

Skład Materiałów Aptecznych i Farb

KONARZEWSKIEGO, S^{KI}

Warszawa, Bracka 22, przy Chmielnej,

poleca: Materiały apteczne, Przetwory chemiczne, Specylja zagraniczne, Środki opatrunkowe, Perfumy i Wodę kolońską, Mydła lekarskie i toaletowe, Smary i Oleje do maszyn, Farby olejne i suche, Laktery oraz Artykuły używane w gospodarstwie domowym i przemyśle. (516-41-5)

Treść numeru: Ciekawe rzeczy. VII. przez Bolestawa Szezerba. — Głosy ze wsi. XI. przez ks. W. Gluzińskiego (d. c.) — Rezydent „Pana brata“ napisał Wincenty hr. Łoś (d. c.) — Na posterunku, feljton Kamiennego. — Z Całego Świata, przez E. Jerzykę. — Kronika bieżąca, krajowa i zagraniczna. — Sprawozdanie handlowe. — Odpowiedzi redakcyi. — Ogłoszenia. — **W odcinku:** Baranek — Fajn-Kepelę vel Aron Lubliner (humoreska) przez Autorkę „Opowiadań“ (d. c.).

Redaktor i Wydawca **Jan Jeleński**. Дозволено Цензурою. — Варшава 3 Октября 1890 г. (Drukiem „WIEKU“ Nowy-Swiat N-r. 61)